PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 88 (681) ŚRODA, DNIA 4 LISTOPADA 1931 ROKU ROK XI

Na finiszu Ligi

Legja - Warta 3:1, Garbarnia - Warszawianka 3:1, Ruch - Pogoń 4:3, Polonia - Cracovia 1:1

Warszawa bije Śląsk w boksie 10:6

Reprezentacja bokserska Śląska nie wywiozła laurów z Warszawy. Pięściarze stolicy, coraz zdecydowaniej walczący o stanowisko dominujące, dowiedli słuszności swych aspiracyj, gromiąc przedstawicieli kolebki polskiego boksu w stosunku 10:6. Coprawda Ślązacy wystąpili bez wagi półciężkiej jednak wynik walki Mizerski — Wystrach bynajmniej nie był przesądzona na niekorzyść warszawianina. Mizerski jest przecież w świetnej formie, Wystrach w Gdańsku ostatnio się nie popisał.

To też Gedania, która z dziecinną złośliwością zemściła się na Wystrachu za emigraję z Gdańska na Śląsk i nie pozwoliła mu walczyć, zemściła się przedewszystkiem na wypełninej po brzegi sali Colosseum publiczności warszawskiej; — pozbawiono ją emocyj jednej z najciekawszych wogóle walk, na jakie stać w chwili obecnej nasz boks.

Pozatem walka Wystrach — Mizerski narzucała się jako konieczność przed meczem Polska — Niemcy. Wiśniewski jest jednym z najciemniejszych punktów naszej reprezentacji. Walka jego z Mizerskim owe słynne „remis" na meczu Warta — Polonia nie przekonało jednak kierowników związku o zbyt małych kwalifikacjach na reprezentanta Polski. Być może zwycięstwo Mizerskiego nad Wystrachem wytłomaczyłoby PZB, że warszawianin wszakże, a nie poznańczyk winien stanąć do walki z Niemcem Schillerem, i że tylko w tym wypadku wystawimy naprawdę skład stuprocentowy.



GARBARNIA — WARSZAWIANKA 3:1
Jeden z licznych a niewyzyskanych ataków Warszawianki. Od lewej Nagraba (G), Polak (W.), Konkiewicz (G), Kotkowski (W.), Hahn (W.), Bill (G.)

Ślązak jednak, wskutek braku Wystracha, który przyglądał się walkom, dwu punktów chyba nie stracił. To też zwycięstwo Warszawy jest zasłużone i raczej wypadło zanisko.

Reprezentacja stołeczna przedstawia się obecnie rzeczywiście świetnie. Poza Kazimierskim i Mizerskim niema tam gwiazd, są jednak sami dobrzy bokserzy. Taki Garbarz był równorzędnym niemal przeciwnikiem dla Wieczorka. Taki Goss przesunięty do kategorji wyższej, wywalczył zaszczytne remis z mistrzem Polski Rudzkim, który notabene miał nadwagę, a więc ważył o parę kilo więcej od warszawianina. Birencwajg, Karpiński i Wieczorek zademostrowali dużo finezyj bokserskich przytomną obronę, dobry atak. Nawet Durawa był na wysokości zadania, mimo że przeciwnikiem jego był znany Niesobski.

Ślązacy przewyższali naogół warszawian siłą fizyczną i wytrzymałością, i umieli te walory wyzyskać, prąc stale do ataku. Pięściarze stolicy górowali stylem, techniką i elegancją walki.

Na czoło wybiła się walka Kazimierski — Moczko, która zdecydowała ostatecznie o wystawieniu warszawianina do reprezentacji przeciw Niemcom. Kazimierski szukał uciekającego mu do kategorji wyższej przeciwnika, przytył umyślnie, by móc walczyć z Moczką; bez trudu zapewne strenuje on te parę zbytecznych kilogramów.

Warszawianin zademostrował wszystkie swe walory, które świeciły tem piękniejszym blaskiem na tle Moczki. Nieustające, prowadzone w huraganowem tempie, niesłychanie różnorodne ataki, nie pozwoliły ani przez chwilę wytchnąć Ślązakowi. Zdobywał się on na ciosy godne mistrza Polski, ale zamiast zmóc Kazimierskiego, wywoływały one tem dotkliwsze odpowiedzi. To też Moczko słabł coraz wyraźniej i gdyby Kazimierski rozporządzał jeszcze ciosem, nokaut byłby nieunikniony.

Sensacją było również spotkanie Rudzkiego z Gossem w w. piórkowej; formalnie wygrał Goss walkowerem, wskutek nadwagi Ślązaka. Okazało się jednak, że niedbalstwo Rudzkiego pozbawiło Śląsk tylko jednego punktu. Goss w spotkaniu towarzyskiem wywalczył bowiem remis. Wynik ten jest w pełni zasłużony. Rudzki miał stałą inicjatywę; serje jego ciosów, nieustające na chwilę, zrzadka tylko łamały defensywę Gossa. Riposty warszawianina szybkie, celne, często przywoływały do porządku Ślązaka. Rudzki prowadził niezmordowanie swą pracę niszczycielską. Goss jednak zbierał więcej punktów i... dotrwał do końca.

Bardzo dobrze wypadł Garbarz w spotkaniu z Wieczorkiem. Bokser stołeczny, dzięki swej technice umiał naogół utrzymać walkę otwartą, zbierał prostemi dużo punktów, przytomnie wykorzystywał chwile słabości, ale Wieczorek miał jednak inicjatywę i zwyciężył zasłużenie, choć z nieznaczną różnicą punktów.

Birencwajg w w. lekkiej wygrał z Białasem. Twardy, silny warszawianin przewyższał Ślązaka technicznie, a nie ustępował mu siłą. Białas bił się dzielnie, atakował nawet z właściwą ślązakom zaciętością, ale był jednak za prymitywny dla warszawianina.

Ładna była remisowa walka Karpińskiego (W) z Gburskim w w. półśredniej. Ślązak o długich rękach, bardzo agresywny, miał przewagę pozycyjną i często wytrącał z równowagi warszawianina. Gdy Karpiński narzucał swój styl, technicznie miał przewagę, zbyt łatwo peszył się jednak nieskoordynowanemi atakami Gburskiego.

Słabo wypadła walka w w. muszej: Wieczorek (W) — Plucik. Akcje obu bokserów były chaotyczne, pozbawione siły i energji. Lepszy trochę stylowo był warszawianin, silniejszy ślązak. Wynik remisowy zasłużony.

Krzywdząco wypadła decyzja sędziów, przyznająca zwycięstwo Niesobskiemu (Śl.) nad Durawą. Przeciwnicy byli równorzędni, choć nie zbyt wiele warci.

Wrażenie ogólne było jednak bardzo dodatnie. Walki stały na wysokim poziomie, nie miały w sobie tego dyletantyzmu, który robi z boksu sport brutalny. Podziwialiśmy zarówno zmienność akcji, błyskawiczność i precyzję ripost i ataków, jak i twardość i nieustępliwość pięściarzy. Obserwowaliśmy różnice temperamentów, stylów, śledziliśmy rozwój planów batalji, ich załamania się i rozkwit.

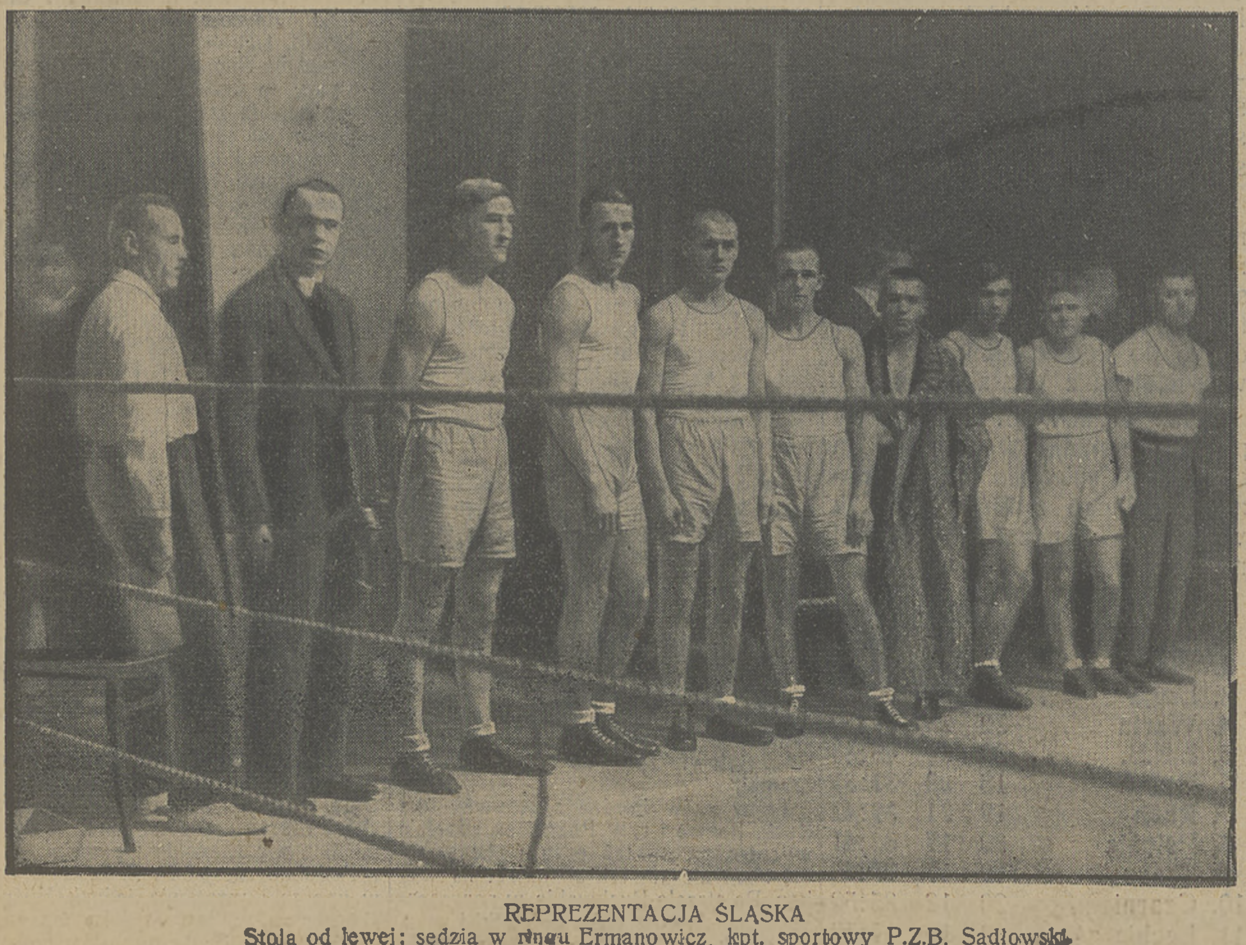
Boks polski przypomina coraz bardziej ów sport, który wabi cały świat, gromadzi tysiączne tłumy na arenach, a przeciwników swoich powala najwspanialszym i najbardziej precyzyjnym z ciosów — nokautem.



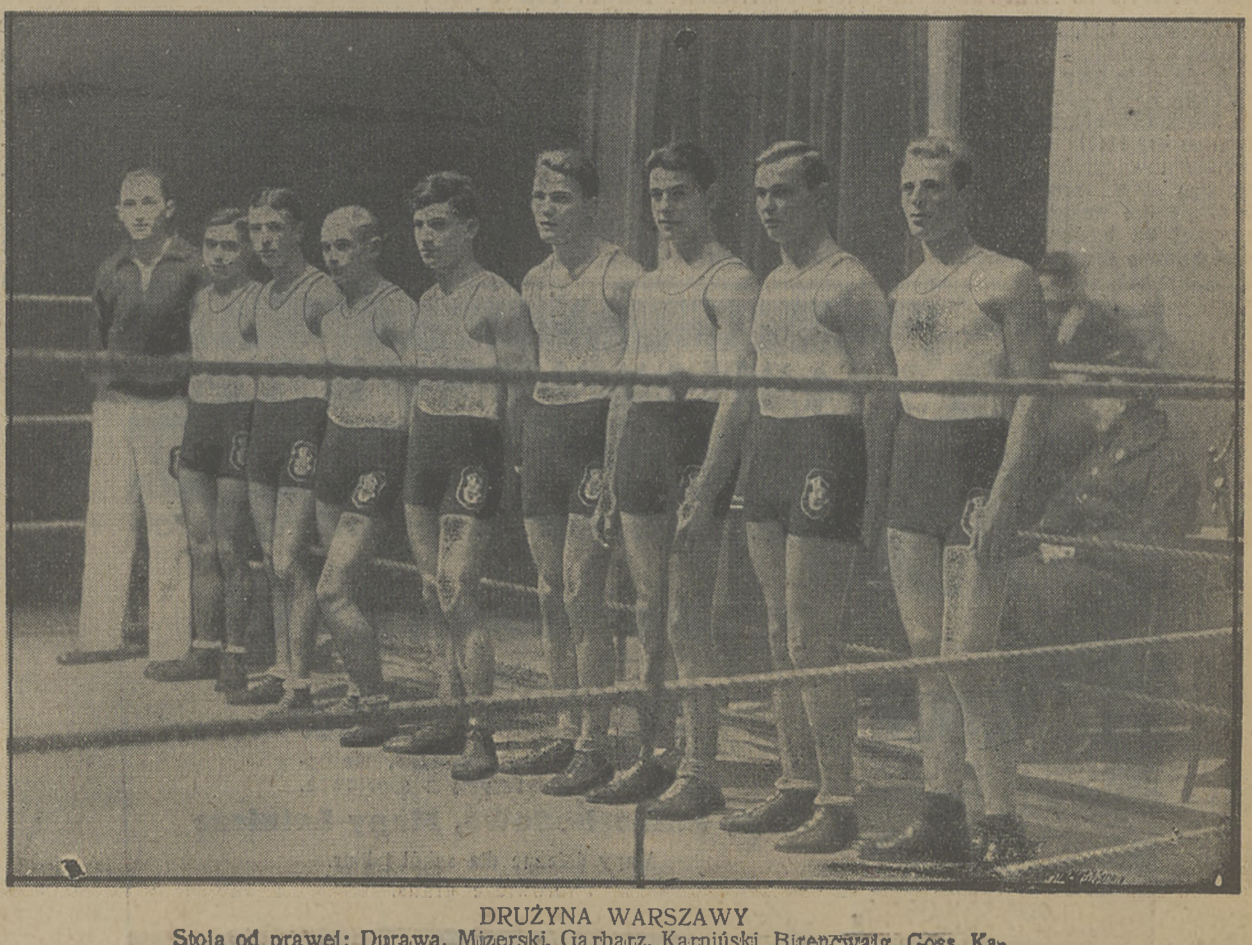
SZÓSTY GOL DLA POLSKI.
Bohater meczu Polska — Jugosławja Balcer strzela po minięciu obrońcy Jugosłowian dra Ivkovica ostatni punkt dla barw polskich.



ATAK GARBARNI
Keller (W.) zbiera odważna nakrywką piłkę z nóg Maurera (G). Z tyłu Riesner (G.), Wilczkiewicz (G.) i Mazur (W.).



REPREZENTACJA ŚLĄSKA
Stoją od lewej: sędzia w ringu Ermanowicz, kpt. sportowy P.Z.B. Sadłowski, Niesobski, Wieczorek, Gburski, Białas, Rudzki, Moczko i Plucik.



DRUŻYNA WARSZAWY
Stoją od prawej: Durawa, Mizerski, Garbarz, Karpiński, Birencwajg, Goss, Kazimierski, Wieczorek i trener Czirson.

Garbarnia u progu mistrzostwa

Szczęśliwe zwycięstwo krakowian nad ambitnie grającą Warszawianką

Zimne listopadowe południe nie było porą sprzyjającą dla przemęczonej długą młócką mistrzowską publiczności warszawskiej na niedzielnym meczu Garbarni z Warszawianka.

To też mimo że stawka gry była olbrzymia — ewentualność zdobycia mistrzostwa Ligi przez zespół krakowski i spadku do klasy A drużyny warszawskiej, trybuny świeciły olbrzymiemi łysinami, a na galerji widać było sylwetki kilkunastu zaledwie osób.

Owa martwota trybun i niska temperatura powietrza nie ochłodziły jednak temperamentów obu stron walczących: każdej z drużyn szło o zbyt wiele, aby nie dać z siebie wszystkiego, aby nie zdobyć się na maximum wysiłku graniczącego nierzadko wprost z poświęceniem.

Zadziwiła pod tym względem zwłaszcza drużyna stołeczna, której ambicja, mająca w sobie zresztą coś z rozpaczy tonącego znalazła pełne zrozumienie u publiczności rozgrzanej zapałem gospodarzy aż do czerwoności.

Wysiłki Warszawianki, występującej tym razem w barwach biało-czerwonych, nie na wiele się jednak przydały. Szczęście sprzyjało silnym — obserwowaliśmy to w roku ubiegłym w walkach Cracovii, a znajdujemy obecnie potwierdzenie tego w pochodzie Garbarni ku mistrzostwu. Warszawianka mimo rzucającej się w oczy przewagi w sytuacjach bramkowych zeszła z boiska pokonana 1:3 (1:2). Nie pomogły szaleńcze, nieopanowane zrywy jej napadu, nie pomogła niemal stuprocentowa przewaga w drugiej połowie gry, nie pomogło też chwytanie się wszelkich dozwolonych i, niestety często niedozwolonych środków mających w rezultacie końcowym przynieść zwycięstwo. Los — owa nieubłagana, silniejsza ponad wszystko niewiadoma chciał aby zwyciężyła Garbarnia, a jego wyroczni nie mogła przemóc nawet zbiorowa wola jedenastki czerwono-białych napięta na najwyższe cis.

Do walki stanęły rywalki w składach:

Garbarnia — Gregorczyk; Konkiewicz, Bill; Skwarczewski, Wilczkiewicz, Nagraba; Riesner, Maurer, Smoczek, Pazurek, Bator.

Warszawianka — Keller; Zwierz, Mazur; Materski, Gazur, Hahn; Jung, Piliszek, Kotkowski, Polak, Korngold.

Przebieg meczu był dla warszawian zaiste dramatyczny. Już w pierwszych minutach Warszawianka po strzale Polaka dobitym przez Kotkowskiego zdobywa prowadzenie. Widownia wyraźnie sympatyzująca z drużyną miejscową opowiada się teraz za nią głośno. Każde pociągnięcie ku bramce Garbarni, znajduje żywe a niezmiernie hałaśliwe poparcie na trybunach.

Krakowianie nie denerwują się jednak utratą punktu, pracują spokojnie i planowo. Mimo to ich napad wyraźnie bez formy nie jest w stanie doprowadzić przez czas dłuższy do wyrównania. Akcje indywidualne załamują się na dobrych destrukcyjnie obu obrońcach Warszawianki, a zespołowe umierają najczęściej własną śmiercią. To też poza paroma strzałami zlikwidowanemi bez specjalnego trudu przez Kellera ten okres gry niczego nie przynosi. Dopiero po upływie 30 minut pada wyrównanie: piłka strzelona doskonale z kornera wędruje do nóg niezwykle słabego Hahna, a ten tyle że podaje ją idealnie na krótki strzał Maurerowi.

Fakt ten nie zmienia jednak sytuacji — zażarta walka trwa dalej.

I oto następuje incydent, który być może zaważył na losach meczu: Riesner rzuca pion nieprawidłowo stojąc na linji bocznej; mimo energicznej sygnalizacji linjowego sędzia p. Marczewski błędu tego nie odgwizduje, a po paru podaniach piłka ze strzału Smoczka trzepocze się w siatce po raz drugi. Nie pomagają głośne protesty Warszawianki, zwłaszcza zaś bramkarza zachowującego się wprost jak obłąkaniec. Gracz ten biega po boisku, ciska czapką o ziemię, słowem szaleje; sędzia jest jednak nieugięty: Garbarnia prowadzi 2:1.

Po przerwie gospodarze przypuszczają generalny szturm. Ataki dzikie, chaotyczne, przypadkowe lecz mimo to często groźne sypią się jak z rogu obfitości. Trudno opisywać je kolejno; wystarczy tylko powiedzieć, że było ponad 10 sytuacyj, z których powinny były paść bramki.

Padła tylko jedna, ale dla... Garbarni, kiedy po raidzie Batora bezsensowny wybieg Kellera wyjaśnił ostatecznie sytuację i pogrzebał wszystkie nadzieje gospodarzy.

Warszawianka natomiast w tej połowie gry może pochwalić się tylko kilku sztangami, strzałami wykopanemi z linii bramkowej i niestety poważną ilością nieprzyjemnych fauli.

U zwycięzców b. dobrze grała cała pomoc, oraz Konkiewicz w obronie. Napad był wyraźnie blady, Bill, mimo nieprawdopodobnej ofiarności nie mógł sobie naogół poradzić z szybkim i zwrotnym Jungiem.

U gospodarzy dobrzy byli obaj obrońcy, Gazur w pomocy, Kotkowski i Jung w napadzie. Sędzia p. Marczewski z Łodzi miał słaby dzień.

Legja bije Wartę w Poznaniu 3:1

i wysuwa się na trzecie miejsce w tabeli

POZNAŃ, 1.11. — Tel. wł. — Legja — Warta 3:1 (1:0). Ostatni w Poznaniu bój ligowy Warty nie wywołał większego zainteresowania, gdyż mimo pogodnego, aczkolwiek chłodnego dnia, nie zebrało się więcej, niż 2500 widzów.

Drużyny wystąpiły w składach następujących: Legja — Adamowicz; Martyna, Ziemian; Szaller, Cebulak, Nowakowski; Rajdek, Przeździecki, Nawrot, Ciszewski, Wypijewski.

Warta — Kasprzak; Śmiglak, Scherfke I; Nowicki, Wojciechowski, Przykucki; Radojewski, Knioła, Scherfke II, Nowacki, Flieger.

Zaczynamy od pokonanych. Warta znów rozczarowała swoich zwolenników. Drużynie zabrakło ofiarności i ambicji w grze, na które zieloni powinni się byli zdobyć na finiszu, by zapewnić sobie jaknajlepszą lokatę w tabeli. Zawiódł przedewszystkiem atak, w którym eksperyment z Fliegerem na lewem skrzydle zupełnie się nie udał. Flieger nie jest zresztą temu winien, gdyż kazano mu grać po przeszło dwumiesięcznej przerwie i do tego nie na swojej pozycji. Najlepszy był jeszcze zdobywca jedynej bramki, zwrotny i ruchliwy Nowacki, który będzie zdaje się pożądanym nabytkiem dla Warty.

Z pomocy Wojciechowski z trudem dawał sobie radę z błotnistym terenem i po pauzie zupełnie opadł na siłach. Przykucki był w tej linji najlepszy. Trio obrony nie miało wiele do pracy, gdyż Legja nie imponowała bynajmniej celnością strzału. Zastępca Fontowicza Kasprzak mógł obronić pierwszą bramkę, pozostałe jednak dwie zostały niezawodnie strzelone.

Legja zasłużyła na zwycięstwo. W starcie do piłki w zdobywaniu ciężkiego terenu i w ambicji była znacznie lepszą od swojej przeciwniczki. Najlepszą linją był atak, w którym Nawrot sprawnie dyrygował skrzydłami, to też ustawicznie dochodził on do głosu. Ciszewski był znacznie ruchliwszy niż w czasie zeszłotygodniowego meczu z Jugosławją i jemu też zawdzięcza Legja zdobycie zwycięskich bramek. Linja pomocy wspomagała wydatnie atak, a na ciężkim terenie poruszała się lepiej od pomocy Warty. Z obrońców wydatniejszą rolę odegrał Ziemian, Martyna tym razem nie był pupilem, jego dalekich wykopów nie witano takiemi oklaskami, jak w czasie zawodów z Jugosławją, lecz przeciągłym pomrukiem. Adamowicz nie napracował się zbytnio, gdyż obrona ułatwiała mu robotę.

Zawody nie stały na wysokim poziomie, do czego zresztą przedewszystkiem przyczyniło się grząskie, błotniste, boisko.

W 13-ej minucie padła pierwsza bramka. Piłkę wsunął z bliskiej odległości od siatki Warty Rajdek, z podania Wypijewskiego. Nie obfitując w ciekawe momenty przy lekkiej przewadze gospodarzy, kończy się połowa wynikiem 1:0 dla Legji.

Po pauzie bezpośrednio po rozpoczęciu gry, atak Warty znalazł się pod bramką Legji, czego rezultatem była wyrównująca bramka. Strzela ją z najbliższej odległości Nowacki, którego obrońcy Legji nie wzięli na czas w obroty. Wynik 1:1 utrzymuje się do 35-ej minuty, mimo przewagi gości w polu zdaje się, że remis zakończy mecz. Ostatnie jednak minuty przynoszą radykalną zmianę. Legja naciska coraz silniej i z dwóch wypadów padają zwycięskie bramki, obie strzelone przez Ciszewskiego w 35-ej i 40-ej minucie.

Sędzia, p. Wardęskiewicz, tym razem nie zadowolił. Sędziował miękko i niezdecydowanie.

St bbe — Wocka remis

Pięściarze łódzkiego Unionu we Lwowie

LWÓW, 1.11. — Tel. wł. — Rozegrane w dniu dzisiejszym spotkanie bokserskie między Hasmoneą i łódzkim Unionem, zakończyło się wynikiem 8:8. Waga musza: Bicer II (U) — Laudinger (H), wygrywa Laudinger na punkty. Walka naogół prymitywna. Laudinger więcej atakował i miał we wszystkich rundach przewagę. Waga kogucia: Schirak (U) — Bicer I. (H). Wygrywa Schirak na punkty. W pierwszej rundzie łodzianin walczy na ślepo i jest bardzo agresywny. Schirak jest spokojniejszy, a uderzenia jego są bardziej celne. Następna runda na przebieg identyczny. W trzeciej lwowianin energicznie atakuje i zapewnia sobie zwycięstwo.

Waga piórkowa: Firpo (U) — Ecker (H): wygrywa Firpo przez techniczny k. o. w pierwszej rundzie. Waga lekka: Szejn (U) — Korsower (H). Wygrywa na punkty Korsower. W pierwszej rundzie walka jest ciekawa; Kosower bardzo dobry technicznie uzyskuje przewagę. W drugiej rundzie wychodzi na jaw lepsza technika lwowianina. W trzeciej rundzie jedynie wielka wytrzymałość chroni łodzianina przed k. o. Waga pół-średnia: Wudel (U) — Edelman (H). Lwowianin już w pierwszej rundzie silnem uderzeniem w szczękę posyła przeciwnika na deski.

Waga średnia: Seidel (U) — Bogner (H). Wygrywa Seidel przez k. o. w trzeciej rundzie. Łodzianin wykazał wielkie walory techniczne, to też mimo, że przez cały czas przegrywa. Waga półciężka: Wurm (U) — Gross (H). Wygrywa Wurm na punkty. Gross był w bardzo złej formie i ograniczał się przez cały czas do defensywy, co zresztą nie jest jego zwyczajem.

Waga ciężka Stibbe (U) — wygrywa walkowerem. W spotkaniu eliminacyjnem łodzianin osiągnął z Wocką wynik nierozstrzygnięty. Stibbe przewyższał przeciwnika bardzo znacznie technicznie, natomiast Wocka był silniejszy. Naogół łodzianin podobał się bardziej, miał pewien styl, którego nie można było zauważyć u górnoślązaka, dysponującego jedynie bardzo silnemi ciosami.

22 pp. Sied ce o krok od Ligi

po zwycięstwie nad Naprzodem 4:3 w Lipinach

KATOWICE, 1.11. Tel. wł. — 22 p.p. (Siedlce) — Naprzód Lipiny 4:3 (3:2). Niespodziewana porażka Naprzodu w finałowem spotkaniu o wejście do Ligi. 22 p.p., startujący po raz pierwszy na Górnym Śląsku, okazał się przeciwnikiem doskonałym. Wojskowi dysponują świetnym atakiem o dobrych skrzydłach, z łącznikiem Rusinkiem (daw. Cracovia) na czele. Tak w pierwszej, jak i w drugiej połowie gry mieli oni zupełną przewagę przedewszystkiem pod względem technicznym i lepszego zgrania swej drużyny. Sprawili też Ślązakowi niemiłą niespodziankę, nikt bowiem nie wątpił w zwycięstwo Naprzodu. Problematyczne też wydaje się wejście Ślązaków do Ligi.

Gra, prowadzona na rozmokłym terenie, w drugiej połowie była pod każdym względem słabszą wskutek wyczerpania graczy. Bramki dla Naprzodu strzelili: Stefan Kumor i Zug, dla wojskowych — Bilewicz i Bieżański. Sędzia dr. Lustgarten. Widzów 3 tysiące.

KATOWICE, 1.11. — Tel. wł. — Wisła (Kraków) — Amatorski KS (Królewska Huta) 6:2 (2:1). Ligowa drużyna Wisły w rezerwowym składzie, zwyciężyła AKS w niespodziewanie wysokim stosunku. Na ciężkim terenie goście czuli się doskonale; Amatorski KS przeciwstawił im tylko ambicję i ofiarność. Bramki dla Wisły strzelili: Kisieliński (3), Liko (2), Artur 1, dla Ślązaków — Glajcar i Baryła po jednej.

KATOWICE. 1.11. — Tel. wł. — W zawodach o Juvelia - Cup rozegrano w ubiegłą niedzielę dwa mecze piłkarskie, mianowicie KS06 — Żydowski KS 8:1 (5:1); Śląsk (Świętochłowice) F07 Siemianowice 4:2 (1:1)

Zawody towarzyskie między IFC i Kolejowem PW przerwane zostały przy stanie 3:0 wskutek skandalu, jaki powstał na boisku. Mianowicie w drugiej połowie gry po wzajemnem pokopaniu się graczy publiczność wtargnęła na boisko i doszło do większych rozruchów, które zakończyły się pobiciem publiczności i graczy.

Mecz ligowy na śniegu i mrozie

Niespodziewany sukces Ruchu z Pogonią 4:3

LWÓW, 1.11. (Tel. wł.). Ruch: Mazur; Kusz, Katzy; Zorzycki, Badura, Dziwisz; Urban, Buchwald, Peterek, Sobota, Włodarz. Pogoń: Albański; Fichtel, Jerzewski; Hanin, Kuchar, Deutschman; Skowroński I. Kossok, Zimmer. Skowroński II. Niechcioł.

Zawody te przypominały nam, że zimę mamy za pasem. Odbyły się one przy przenikliwym chłodzie, na boisku pokrytem znaczną warstwą śniegu. Do tych warunków szybciej przystosowali się górnoślązacy, którzy są bardziej przyzwyczajeni grać w zimie niż lwowianie. Aczkolwiek nie wiele brakowało, by partja zakończyła się remisowo, zwycięstwo Ruchu uważać należy za zasłużone. Zadokumentował on od pierwszej chwili grę wybitnie zespołową, przyczem poszczególne jednostki umiały się zdobyć na indywidualne poważne wyczyny.

Atak Ruchu grał efektownie a przytem pożytecznie. Bardzo dobrze spisywał się lewoskrzydłowy Włodarz, który ustawicznie objeżdżał pomocnika i obrońcę Pogoni. Miał on zresztą w Sobocie dobrego partnera.

Peterek był w dobrej formie. Pracował zarówno w pomocy, jak i w napadzie, przypominając sposobem gry Wacka Kuchara z dawnych lat. Dał on też kilka próbek swoich niebezpiecznych strzałów i zdobył drugą bramkę ładnym wolejem. Poza tem, jak zwykle, nie panował nad nerwami, dzięki czemu wzbogacił się o jeszcze jedno napomnienie sędziego.

Buchwald na lewym łączniku i Urban na skrzydle stali również na wysokości zadania. Pomoc pracowała do ostatniej chwili z regularnością maszyny, obrona na wysokości. Również Mazur dobrze spełnił swoją rolę i winy w puszczaniu bramek nie ponosi.

Pogoń grała bardzo nierówno, przed pauzą obrona i pomoc trzymały się mimo utraty dwóch bramek nieźle, natomiast napad absolutnie nie dawał sobie rady. Po przerwie nastąpił nagły zwrot. Napad rozpoczął ambitną grę i podniósł wynik z 3:1 na 3:3. Po tym okresie jednak coraz bardziej dawało się we znaki przemęczenie tyłów, które w rezultacie doprowadziło do utraty decydującej bramki.

Po przerwie Kossok zajął pozycję środkowego napastnika. Zmiana okazała się korzystna, gdyż napad rozegrał się wcale dobrze i uzyskiwał czasami znaczną przewagę, którą ostatecznie zadokumentował też wyrównaniem. Wysiłek ten zasługiwał na uznanie, nie wystarczył jednak do zatarcia niedociągnień pierwszego okresu, który przedewszystkiem stał się przyczyną klęski.

Z Pogoni trudno kogoś wyróżnić. Na uwagę zasługiwał wcale dobry Skowroński I na skrzydle, którego jednak zbyt mało wykorzystano. Kossok grał ambitnie, był jednak zbyt pilnowany. Zimmer dopiero po przerwie rozruszał się. Lewa strona niepotrzebnie przetrzymywała piłki, dzięki czemu marnowano wiele dobrych sytuacyj. Pomoc Pogoni grała słabo. Lepsze momenty miał Deutschman, Hanin, po przerwie opadł z sił. Obrona przed pauzą trzymała się wcale dobrze przy śliskiej piłce i boisku można jej nawet wybaczyć kilka kiksów. Albański bezpośrednio zawinił trzecią bramkę źle wybiegając, pozatem w innych wypadkach daleki był od dawnej formy.

Gra miała emocjonujący przebieg. Początkowo nic nie zapowiadło klęski Pogoni. Ruch jednak szybko się opanowuje i rozpoczyna grę skrzydłami. Przynosi ona już w 12-ej min. rezultat w postaci ładnej bramki, zdobytej przez Sobotę. Pogoń podniecona przeprowadza kilka ataków, jednak bez rezultatu. Gra toczy się przeważnie na środku boiska. Ładna centra Włodarza i przytomny wolej Peterka, przynoszą Ruchowi drugą bramkę, Albański chwyta wprawdzie piłkę, nie umie jednak utrzymać jej w ręku. Za chwilę Ruch przestrzeliwuje z doskonałej pozycji. Połowa 2:0 dla Ruchu.

Po przerwie obraz się zmienia. Pogoń gra bardzo ambitnie i uzyskuje przewagę. Kossok ma pecha, przerzuca po raz drugi piłkę przez bramkarza lecz trafia w słupek. W 5-ej min. strzela Ruch bramkę, której sędzia nie uznaje. W 10-ej min. Zimmer dobrze wypuszcza Kossoka, który mija dwóch graczy i plasuje piłkę w siatce. Gra żywa zacięta z lekką przewagą Pogoni. Niebezpieczny wypad Ruchu kończy się rogiem z którego Buchwald w 31-ej min. strzela trzecią bramkę główką. Pogoń jeszcze nie kapituluje. Akcja Niechcioł — Kossok — Skowroński II kończy się krótkim biegiem i skutecznym strzałem w 22-ej min. W 5 min. później ładna centra Skowrońskiego I umożliwia Niechciołowi zdobycie wyrównującej bramki.

Teraz znów bardzo agresywny jest Ruch. Pomoc i tyły Pogoni są zupełnie wyczerpane, to też przy niebezpiecznej akcji nie starcza sił nawet na wykop. Po strzale Buchwalda w poprzeczkę Urban kieruje piłkę do siatki i ustala wynik 4:3. Sędziował p. Arczyński z Krakowa. Widzów około 2.000.

Już tylko 15 meczów...

Znowu cztery zagadki ligowe zostały rozwiązane na boiskach, jesteśmy o krok bliżej do rozstrzygnięcia tegorocznych mistrzostw.

Patrząc na wyniki niedzielne z tego punktu widzenia trzeba uznać za najbardziej ważki mecz lwowski, który najnieoczekiwaniej przegrała Pogoń, tracąc swą doskonałą dotychczasową pozycję.

Garbarnia po zwycięstwie nad Warszawianką ma już wszystkich rywali poza sobą conajmniej o dwa punkty zdobyte, jak i stracone. Ponieważ zaś do rozegrania pozostało czołowej czwórce klubów zaledwie po dwa mecze (Pogoni — 4), szanse ich na to aby zdystansować na tej krótkiej przestrzeni nieustępliwego lidera są stosunkowo nikłe.

Przegrana Warty w Poznaniu przekreśla ostatecznie jej nadzieje na zdobycie mistrzostwa. Natomiast Legja zajmując trzecie miejsce utorowała sobie drogę do konkurencji o tytuł vice-mistrza z Wisłą i Pogonią.

Mecz krakowski, zakończony podziałem punktów między Cracovię i Polonię, nie zmienił pozycji żadnego z klubów. Tak więc tabela pozostała niemal nienaruszona.

	gier	pkt.	bram.
1. Garbarnia	20	28	45:19
2. Wisła	20	26	49:27
3. Legja	20	25	48:31
4. Warta	20	23	55:30
5. Ł.K.S.	20	22	45:35
6. Pogoń	18	22	37:31
7. Ruch	19	21	39:42
8. Polonia	20	17	33:41
9. Cracovia	19	17	29:44
10. Czarni	20	12	25:50
11. Lechja	20	11	32:59
12. Warszaw.	18	10	30:49

Telefonem z kraju

ŁÓDŹ, 1. 11. — Tel. wł. — Jedyny mecz piłkarski pomiędzy ŁKS a Hakoahem o puhar redakcji Kurjera Łódzkiego zakończył się wysoko cyfrową wygraną drużyny ligowej nad silnie osłabioną i wykazującą spadek formy drużyną żydowską w stosunku 7:0 (4:0). Bramki dla dobrze tego dnia dysponowanego ŁKS strzelili: Durka, Król i Sowiak po dwie, Tadeuszewicz jedną. Sędziował p. Fidler. Widzów mało.

ŁÓDŹ, 1.11. — Tel. wł. — Międzyklubowe zawody bokserskie, urządzone staraniem klubu sportowego Geyer, mimo zredukowanego programu, wypadły dość interesująco. Przedewszystkiem wymienić należy doskonałą formę mistrza Polski Chmielewskiego, który walczył z zawodnikiem cięższym o kategorję, oraz dobrą kondycję Bartosika.

W wadze piórkowej mało interesujące spotkanie Szczepaniaka (S) z Gawinem (G) nie dało rezultatu. W tej samej wadze Taborek (IKP) zwycięża na punkty Stajnikowskiego (Z). W wadze lekkiej Klimczak (S) zasłużenie wygrywa na punkty z Bartosikiem (Z). W wadze półśredniej Lipiec (G), mając przewagę w dwóch ostatnich rundach, zwycięża zasłużenie na punkty Pilarskiego (G). W tej samej wadze Krejczy (Z) zwycięża nieznacznie na punkty Dutkiewicza (G). W wadze średniej Mayer (G) ma przez trzy rundy nieznaczną przewagę nad Kuropatwą (KE) i zwycięża na punkty; w w. średniej Chmielewski IKP) zwycięża Zbigniewa (Z), który reprezentuje wagę ciężką. Walka, z powodu nierówności sił, zostaje przerwana i Chmielewski ogłoszony zwycięzcą.

ŁÓDŹ, 1.11 — Tel. wł. — Inicjatywa „Przeglądu Sportowego" w sprawie powołania do życia związku ping-pongowego została zrealizowana. W dniu dzisiejszym na zaproszenie Łodzi, odbyło się zebranie konstytucyjne, a zaraz potem zebranie organizacyjne Polskiego Związku Ping-Pongowego, przy udziale delegatów okręgowych związków Krakowa, Lwowa i Łodzi. Zebraniu, które cechowała wyjątkowa zgoda i zrozumienie rzeczy, przewodniczył prezes ŁOZPP, p. Aleksander Stencel. W toku dyskusji zabierali często głos delegaci Krakowa, dr. Hornung i Lwowa, red. Przybylski. Przyjęto ramowy statut opracowany obszernie przez Łódź po poczynieniu w nim poprawek. Uznano nazwę nowej magistratury, która brzmi: Polski Związek Tennisu Stołowego, oraz jednogłośnie uznano Łódź za siedzibę związku. Dalszy ciąg obrad, między innemi wybory do władz przełożonych, odbędzie się w poniedziałek.

POZNAŃ, 1.11. — Tel. wł. — Drużyna bokserska HCP wyjeżdża w dniu 13 bm. do Wrocławia na mecz towarzyski z miejscowym ABC. Poznańczycy walczyć będą w składzie: Misiorny, Struginski, Czerniak, Wojewoda I. Anioła II, Szwabka.

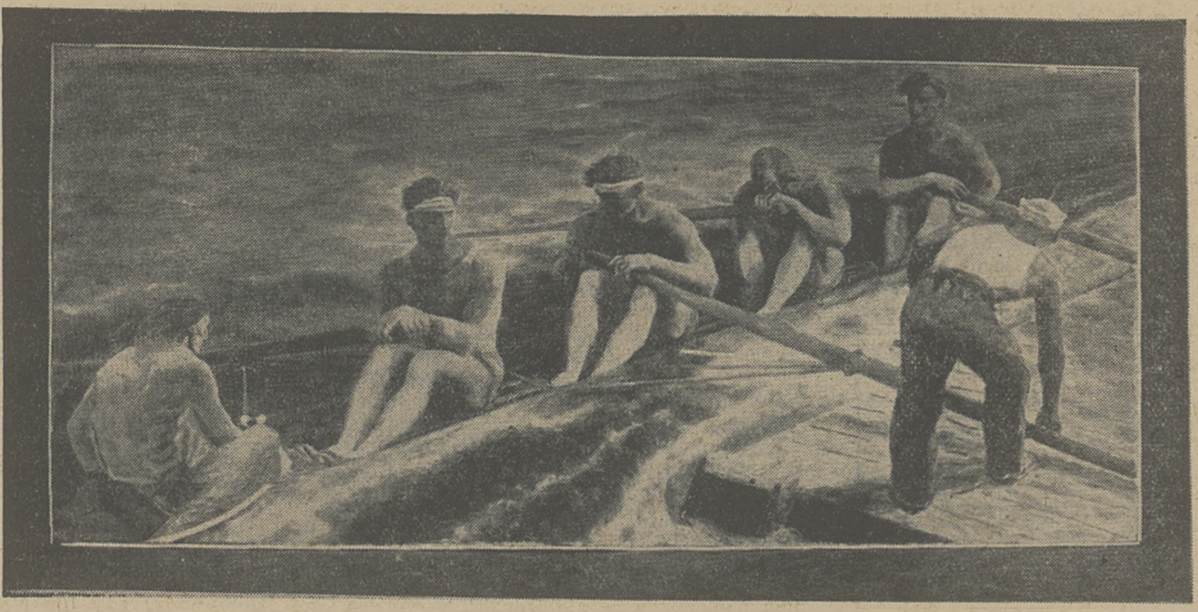
Henryk Sadłowski, kpt. sportowy P. Z. B. podał się do dymisji, gdyż centrala P. Z. B. w Poznaniu ustanowiła skład reprezentacji na mecz z Niemcami. bez porozumienia się z nim.

Podobno zarząd P. Z. B. trwa nadal w uporze i wystawia jednak Wiśniewskiego; nadto Sewerynniaka ma zastąpić Klimczak. Są to wszystko poważne osłabienia drużyny polskiej.

Stefanja Podhorska-Okołów

Sport w sztuce

Wystawa obrazów sportowych w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie



„WIOŚLARZE" PROF. KOWARSKIEGO
Świetny obraz, wyróżniony przez jury, nie zdobył nagrody tylko dlatego, że nie odpowiadał warunkom konkursu.



WŁ. JAROCKI: W GÓRACH



JADWIGA UMIŃSKA: BOKS

Pod nazwą „Sport w sztuce" otwarto w sobotę w kamienicy Baryczków wystawę zawierającą plon trzech konkursów na temat sportowy: w malarstwie, rzeźbie i grafice. Wystawa ta to moment przygotowawczy przed Olimpjadą w Los Angeles, dokąd, po dokonaniu właściwej selekcji przez specjalny komitet, pojadą prace naszych artystów. To niejako generalna próba przed wszechświatowym występem, rewja sił artystycznych przed decydującą batalją.

Nawet pobieżny rzut oka na wystawę wystarczy, aby unaocznić dwa fakty: jeden to niezaprzeczalnie wysoki poziom artystyczny prac nadesłanych, nietylko nagrodzonych, — drugi to ziarno nieporozumienia, tkwiące w definicji: „temat sportowy". Ma się wrażenie, że wielu artystów zbyt pochopnie wzięło część za całość, cechy wtórne za istotę rzeczy, pozory za treść. Nie dość jest bowiem wymalować zgrabną panienkę z wiosłem lub nartami na ramieniu, albo akt opalonego i muskularnego mężczyzny, albo parę turystów odpoczywających wśród gór, albo grupę jeźdźców na koniach, albo szereg żaglówek na morzu, aby godnie odpowiedzieć na hasło „sport w sztuce".

Z pojęciem sportu łączy się nierozerwalnie pojęcie ruchu, napięcia woli i mięśni, pojęcie walki. Dzieło sztuki na temat sportowy musi być wcieleniem dynamiki, nie statyki, musi zeń emanować aktywna siła, musi w niem być chwycony na gorącym uczynku moment wyładowania tych sił, doprowadzonych do najwyższego napięcia przez instynkt walki. Tym warunkom odpowiedziała tylko nieliczna garstka uczestników konkursu. Większość ułatwiła sobie zadanie, poprzestając na akcesorjach sportowych, takich, jak strój, poza, krajobraz, luźne połączenie sprzętu sportowego z postacią ludzką.

Jadwiga Umińska w obrazie „Bokserzy" (I nagroda) poszła po linji największego oporu pod kątem widzenia zarówno sportowym, jak artystycznym; nie ulękła się niebezpieczeństw, tkwiących w samym temacie i wyszła z nich zwycięsko. Na jej pracy znać nietylko sumienne studja nad malarską stroną tematu, ale i znajomość rzeczy w dziedzinie czysto sportowej. Artystka uchwyciła moment decydujący walki pięściarskiej. Tors sędziego, wyłaniający się z poza walczących w smudze reflektora, doskonale ilustruje napięcie świadków walki, jest jakby jej żywym komentarzem.

Umińska osiągnęła w pełni to, co możnaby nazwać ekspresją ruchu. „Bokserzy" nie są fotografją migawkową, wypowiedzianą po malarsku, ale artystycznym wyrazem siły.

Ten sam temat (bokserzy) w nieco odmienny sposób opracował odznaczony drugą nagrodą Józef Korolkiewicz. Na tych dwuch pracach kończy się, ściśle mówiąc, plon czysto sportowy dzieł nagrodzonych. Pejzaż zimowy z mknącymi narciarzami Rafała Malczewskiego (I nagroda) jest wprawdzie pierwszorzędnem dziełem malarskiem o wysokich walorach nastrojowych, ale jest przedewszystkiem pejzażem, w którym motyw sportowy odgrywa rolę drugorzędną, kto wie, czy nie przypadkową. „Łuczniczki" Borowskiego (II nagroda) to trzy prześlicznie upozowane i swoiście stylizowane postacie kobiece, ale z pojęciem nowoczesnego sportu tyle mają wspólnego, co waza etruska z pucharem wędrownym.

„Narciarka" Władysława Jarockiego (II nagroda) jest doskonale namalowana i postawiona... nie na nartach, tylko na ziemi. Znowu zasadnicze nieporozumienie. Powtarza się ono zresztą i w parze turystów górskich tego samego artysty i w świetnym portrecie Marii Nitosławskiej w stroju do konnej jazdy pendzla Śledzińskiego. Kostjum i tło to jeszcze nie wszystko. Trzeba daną postać pokazać w ruchu sportowym czy zapaśniczym, w walce o wyczyn, a nie w spokoju.

„Jeździec" Eugeniusza Gepperta (II nagroda) daje wprawdzie konia i jeźdźca w ruchu, ale nie budzi wrażeń ściśle sportowych. Ta sama uwaga odnosi się do obrazu Michała Byliny, zakupionego dla Instytutu. Trzy ludzkie sylwetki, dwoiga dorosłych i dziecka na trzech cwałujących wierzchowcach, symetrycznie ustawione, tłumaczą się doskonale jako „przejażdżka", i znów budzą zainteresowanie raczej malarskie, niż sportowe.

Z rzeźb, wystawionych już uprzednio, „Hokeista" Kenara (I nagroda), chwycony jest w typowym ruchu hokejowym. Natomiast „Narciarka" Strynkiewicza może być każda dobrze zbudowana i wygimnastykowana panna, której kazano pozować z nartami w ręku.

Najskromniej przedstawia się dział grafiki. Znowu powtarza się temat bokserów u Podoskiego (obsesja bokserska, czy duch czasu?); „Narciarze" Konarskiej na tle górskiego pejzażu mają wdzięk i prostotę w operowaniu środkami plastycznemi, ale brak im przekonywującej siły sportowej, wreszcie „Przejażdżka" Manteuffla, to elegancka ilustracja, ale nie synteza sportu.

Faktem jest, że tej syntezy nie osiągnął w pełni żaden z naszych artystów. Pytanie, czy wogóle jest ona możliwa bez uciekania się do przezwyciężanego już i zlikwidowanego symbolizmu. Olimpjada w Los Angeles pokaże, jak do tego problematu podchodzą artyści innych krajów.

W 1936 roku do Berlina...

Kolarstwo polskie w obliczu Igrzysk Olimpijskich

W poprzednim numerze „Przeglądu Sportowego" zreferowaliśmy ciekawy projekt kolarzy opodatkowania na cele olimpijskie wszystkich wyprodukowanych w 1932 roku rowerów. Danina zasiliłaby kasy Związku kolarskiego w wysokości jednej złotówki od roweru.

Oczywiście takie postawienie sprawy wymaga w pierwszym rzędzie usprawiedliwienia wzniosłego celu opłat.

Niestety, my takiego uzasadnienia dać nie potrafimy.

Rozpatrzmy pokolei szanse naszych czołowych zawodników w Los Angeles. Który z torowców zasługuje w obecnej formie na wyekspedjowanie go na drugą półkulę?

Najszybszy nasz sprinter Szamota przegrywa z reguły zagranicą z wszystkimi dobrymi, a nawet średnimi amatorami. Ostatnie i poprzednie mistrzostwa świata wykazały słabą orjentację taktyczną i brak decyzji mistrza. Na torach zagranicznych Szamota poważniejszych sukcesów nie odniósł — któż więc zaryzykuje jego exhibition w Ameryce? Pozostali sprinterzy ustępowali wyraźnie w ubiegłym sezonie Szamocie, a więc tembardziej nie mogą liczyć na udział w ekspedycji olimpijskiej.

Wśród długodystansowców torowych mamy kilka talentów, które zapowiadają się bardzo obiecująco. Cień Michalaka, Włodarczyka, Oleckiego widoczny jest z każdego zakątka naszego kraju, nie znaczy to jednak, by sylwetki ich były dostrzegalne dla Zachodniej Europy.

Wszyscy wymienieni sztajerzy nie posiadają dostatecznej rutyny międzynarodowej, a Michalak i Olecki nigdy bodaj nie startowali na torze ze współzawodnikiem zagranicznym.

Musimy sobie przecież wytłumaczyć, że Olimpjada nie jest odpowiednim terenem dla debjutantów. O wysłaniu któregokolwiek z wymienionych długodystansowców zagranicę nie może być mowy, dopóki nie wykażą się odpowiedniemi sukcesami.

Z konkurencyj torowych pozostał jeszcze kilometr na czas i wyścig drużynowy 4000 mtr. Pierwsza z tych dyscyplin jest w Polsce uprawiana tylko w obozie przedolimpijskim. System: cztery lata odpoczynku i dwa miesiące treningu nie jest najskuteczniejszym, skoro nawet tak utalentowany zawodnik jak Józef Lange musiał w Amsterdamie zadowolić się szóstem miejscem. Obecnie wycofał się on ze sportu, a wśród następców nie widzimy żadnego, któryby chociaż mu dorównywał.

Wielkie nadzieje optymistów budzi bieg drużynowy. Jest to tem piękniejszy objaw życiowego entuzjazmu, że brak przecież absolutnie jakichkolwiek podstaw do łudzenia się możliwemi sukcesami w tej dziedzinie. Od czasu ostatniej Olimpjady czasy naszych najlepszych „czwórek" znacznie obniżyły się, technika jazdy zespołowej cofnęła się, a sam bieg stracił znacznie na popularności.

Tymczasem zagranica poszła naprzód i coraz bardziej zbliżamy się do wyśrubowanej granicy 5-ciu minut.

Można — rzecz jasna — z dużem przekonaniem wierzyć w cuda, jakie zdziała trening w obozie przedolimpijskim, ale przecież obóz służy do wyszlifowania formy, a nie dla nauki! Rezultaty mistrzostw drużynowych Polski wskazują, że szlifować u nas niema czego.

Do omówienia pozostają szosowcy. Zawsze jaknajgoręcej popieraliśmy wszelkie próby nawiązania kontaktu szosy z zagranicą, ponieważ jesteśmy zdania, że już po kilku startach z wielotysiącznej masy wyłuska się bez trudu asa na międzynarodową skalę.

ZPTK widocznie rozumował inaczej. Od Olimpjady Amsterdamskiej żaden szosowiec nie widział zagranicy. Wysyłano stale przedstawiciela garstki torowców, ale na żadnych mistrzostwach świata nie błysnęła koszulka polskiego mistrza szosy. Przegapiono okres świetnej formy Stefańskiego, nie wyzyskano Więcka, zlekceważono umiejętności Michalaka...

Obecnie zato głośno rozprawia się o zaprodukowaniu szosowców USA. Naszem zdaniem, ryzyko jest zbyt poważne. Czy po rezultatach amsterdamskich i tyloletnim braku wyjazdów, kierownicy naszego kolarstwa skłonni są wierzyć w zajęcie przez naszych szosowców jednego z sześciu pierwszych miejsc? — Zdaje się, że nie!

Reasumując swoje wywody uważamy, że ZPTK winno opłaty nałożone na produkcję rowerów skierować nie na fundusz olimpijski, ale na rozwój kolarstwa. Zamiast wysyłać Stefańskiego na rzeź olimpijską, lepiej wydelegować go za te same pieniądze 10 razy do Niemiec, czy 6 do Francji.

A wówczas, kiedy w ciągłych potyczkach ukształtuje się międzynarodowa forma zawodników, pomówimy o wysłaniu ekspedycji na Olimpjadę.

Ale na Olimpjadę do Berlina w 1936 roku.

Jan Erdman.

Konkursy sztuki, szczęśliwa inicjatywa prof. Wł. Skoczylasa, powzięta w czasie, kiedy był dyrektorem Departamentu Sztuki w Min. W.R. i O.P., zaczyna dawać rezultaty.

Ub. soboty w salonach Instytutu Propagandy Sztuki, w kamienicy Baryczków na Starem Mieście otwarto wystawę p.n. „Sport w sztuce", na której wywieszono szereg płócien, nagrodzonych na konkursie artystycznym departamentu Sztuki.

Dwie pierwsze nagrody, w wysokości 1.500 zł., otrzymali: Rafał Malczewski za obraz „Narty" i Jadw. Umińska za „Boks".

Dalsze nagrody, w wysokości 1.000 zł., przyznano za prace następujące: W. Borowskiego „Łuczniczki", E. Gepperta „Hippika", W. Jarockiego „W górach" i J. Korolkiewicza „Boks".

Wyróżniono poza tem świetną pracę prof. F. Kowarskiego „Wioślarze", która, niestety, nie odpowiadała warunkom konkursu.

W jury konkursu zasiadali artyści: W. Jastrzębowski, T. Pruszkowski, St. Rzecki, Wł. Skoczylas oraz pp. mjr. Sterba i por. Fedorowicz jako przedstawiciele organizacyj sportowych.



W. BOROWSKI: ŁUCZNICZKI



RAFAŁ MALCZEWSKI: NARTY



E. GEPPERT: HIPPIKA

1922 — 1931

Od klęski w Pradze do triumfu w Brukseli

19-cie meczów międzypaństwowych polskiej reprezentacji lekkoatletycznej



Dziewięć lat minęło od chwili, kiedy polska reprezentacja lekkoatletyczna stoczyła pierwszą swoją walkę na terenie międzynarodowym.

W tych to niedawnych, a jednak już „zamierzchłych" dla naszej młodej lekkiej atletyki czasach, trudno było doprawdy znaleźć przeciwnika, któryby nam dorównywał... w niedołęstwie i niewyrobieniu sportowem. Po dziewięciu latach zaciętych walk i usilnej pracy nad sobą, wydostaliśmy się jednak z szarego końca do szeregów dobrej klasy europejskiej. Dzisiaj na palcach jednej ręki policzyć możemy państwa, z któremi walka z góry już jest przesądzona na naszą niekorzyść.

Minęły już na szczęście czasy, kiedy w cichości ducha błagano tylko Boga, aby kompromitacja była możliwie jaknajmniejsza. Dzisiaj walczymy już tylko o wynik i o zwycięstwo.

Polska lekka atletyka ma już chlubne karty, ma swoją historję, którą nie od rzeczy będzie przypomnieć.

W olimpjadzie antwerpskiej (1920 r.) mimo przygotowań, nie wzięliśmy na szczęście udziału. Pierwszy występ międzynarodowy naszych lekkoatletów przypada na rok 1922.

Pełni cichych nadziei na zwycięstwo, a pewni zupełnie drugiego miejsca, wyruszyli nasi reprezentanci na mistrzostwa słowiańskie do Pragi. Skończyło się na gorzkiem rozczarowaniu, bezprzykładnej klęsce i ostatniem miejscu za Czechami i Jugosławją.

Na 17 konkurencyj nie zdołaliśmy zdobyć ani jednego zwycięstwa, a jedyne pierwsze miejsce (skok w wyż) podzieliliśmy z dwoma przeciwnikami. Nasi zawodnicy nie umieli jeszcze walczyć z lepszymi od siebie, zawiedli niemal wszyscy, osiągając wyniki we wszystkich prawie wypadkach znacznie gorsze niż w kraju. Obce im były jeszcze zasady regularnego treningu i trybu życia przed zawodami. Dość powiedzieć, że w dzień zawodów znaleźli się amatorzy, którzy dla zdobycia lepszego samopoczucia „wsunęli" na obiad gęś, porcję schabu i gołębia równocześnie (autentyczne!), zalewając palące ich pragnienie dziewięcioma (!) szklankami lemoniady. Kogóż mogły potem dziwić masowe „zasłabnięcia", „niedyspozycje", „kolki" i „brak formy" na boisku?

Bezspornym bohaterem spotkania był wówczas Wacek Kuchar, najwszechstronniejszy przez długie lata sportowiec polski. Obok skoku wwyż, gdzie nie dał się nikomu pokonać, startował jeszcze w czterech konkurencjach, wszędzie zdobywając zaszczytne miejsca. Mało kto pamięta dzisiaj także o tem, że między zawodnikami znajdował się w Pradze i kpt. Misiński (110 przez płotki i chód 2 klm.), zasłużony działacz i wieloletni prezes PZLA. Z innych zawodników wymienićby trzeba Adamczaka, Weissa i Szydłowskiego, którzy jeszcze i w bieżącym roku startowali w szeregach reprezentacji.

Po sromotnej klęsce nastąpiła długa przerwa. Dopiero w dwa lata później wystąpili nasi reprezentanci na stadjonie olimpijskim w Colombes, znowu ponosząc szereg dotkliwych porażek.

Minęło jeszcze dwa lata i wreszcie w r. 1926 doczekała się lekka atletyka polska pierwszego triumfu i rewanżu nad Jugosłowianami. Mecz odbył się w Warszawie, przynosząc nam bezapelacyjne zwycięstwo.

Postęp był niewątpliwy; wielkiemi krokami ruszyliśmy naprzód.

W roku 1927-ym rozpoczęliśmy walkę na wszystkie fronty, biorąc udział aż w pięciu meczach międzypaństwowych.

Pierwsze spotkanie z Włochami w Rzymie zastało nas, wskutek wczesnej pory prawie wcale nieprzygotowanych. Nie chcieliśmy jednak odrzucać zaszczytnej dla nas propozycji. Mecz o puhar króla Italji przegraliśmy wprawdzie w wysokim stosunku, zdobyliśmy jednak pierwsze miejsce w skoku wdal (Sikorski), skoku o tyczce (Adamczak) i rzucie dyskiem (Baran). Niezapomniany był zwłaszcza triumf Adamczaka.

W czasie skoków pada nieszczęśliwie i łamie dwa żebra. Mimo szalonego bólu, od którego chwilami poprostu omdlewał, zdobywa się Adamczyk na wspaniały wysiłek i zdobywa w rozgrywce pierwsze miejsce. Od tej pory słusznie zdobył miano najambitniejszego i najzawziętszego zawodnika, opinję tę potwierdzając wielokrotnie.

W dwa dni zaledwie po porażce w Rzymie, reprezentacja nasza rehabilituje się częściowo, zwyciężając reprezentację Toskanji 59:50 pkt.

W niedługim czasie potem walczyliśmy już na „historycznej" bieżni w Agrikoli z Łotwą i Estonją w „trójmeczu bałtyckim". Pamiętam kolosalne wrażenie, jakie wywarli na nas lekkoatleci północy, oglądani w przeddzień zawodów na treningu. Z przerażeniem obserwowaliśmy kolosa łotewskiego Vitholsa, który w ubraniu, z miejsca, rzucał kulą powyżej rekordu polskiego. Klumberg, były rekordzista świata w dziesięcioboju, a późniejszy trener lekkoatletów polskich, zachwycał nas wspaniałem wykonaniem swoich skoków i rzutu oszczepem.

— Lanie pewne! — orzekliśmy jednogłośnie.

Pesymistyczne przewidywania okazały się przedwczesne. Zwyciężyliśmy we wszystkich biegach z wyjątkiem 5 kilometrów (pierwszy był wówczas Petkiewicz, występujący jeszcze w barwach Łotwy), zajmując wszędzie po dwa pierwsze miejsca. To zapewniło nam wygraną. Mimo porażek w rzutach i skokach, zwyciężyliśmy wysoko.

Po trójmeczu wyjeżdża reprezentacja nasza do Zagrzebia, aby formalnie zdruzgotać naszych pogromców z przed lat pięciu. 14-cie pierwszych miejsc na 3 tylko zdobyte przez Jugosłowian i stosunek punktów 94:46, ilustruje najdokładniej naszą przewagę. Od tej pory Jugosłowianie przestali być dla nas przeciwnikiem. Kontakt z nimi, niedający nam już żadnej sportowej korzyści, został rozluźniony.

Zapragnęliśmy zkolei zrewanżować się Czechom. Pierwsza próba w tym kierunku skończyła się smutnie. Czesi zrobili większe jeszcze od nas postępy i na naszym własnym gruncie (w Warszawie) dowiedli, jak bardzo ich niedocenialiśmy. Przegraliśmy z różnicą 26 punktów! Ileśmy się wtedy nasłuchali o braku ambicji, ducha i woli zwycięstwa, to i na wołowej skórze nie dałoby się spisać. Było w tem może trochę racji, przedewszystkiem jednak — byliśmy jeszcze od Czechów znacznie gorsi.

Lp.	rok	miasto	pierwsze miejsce		drugie miejsce		trzecie miejsce		zwycięstw	na konkurencyj
1	1922	Praga	Czechosłow	139*)	Jugosławja	222	Polska	251	1/3	17
2	1926	Warszawa	Polska	97⅔	Jugosławja	48⅓			12	14
3	1927	Rzym	Włochy	78	Polska	54			3	13
4	---	Florencja	Polska	59	Toskanja	50			5	11
5	---	Warszawa	Polska	142	Łotwa	96	Estonja	95	8	16
6	---	Zagreb	Polska	94	Jugosławja	46			11	14
7	---	Warszawa	Czechosłow	92	Polska	66			7	16
8	1928	Praga	Polska	79	Czechosłow	78			9	16
9	1929	Ryga	Łotwa	114½	Polska	112½	Estonja	109	6	16
10	---	Lwów	Polska	126	Rumunja	41			16	17
11	---	Budapeszt	Węgry	51	Polska	27			2	13
12	---	Warszawa	Polska	84½	Czechosłow	73½			10	16
13	1930	Tallin	Polska	119	Estonja	119	Łotwa	98	7½	16
14	---	Brno	Czechosłow	83	Polska	73			7½	16
15	1931	Wilno	Polska	126	Łotwa	115½	Estonja	93½	9	16
16	---	Kr. Huta	Węgry	51	Polska	25			2**)	12
17	---	---	Polska	79½	Czechosłow	72½			8	16
18	---	Poznań	Włochy	73	Polska	69			7	14
19	---	Bruksela	Polska	38	Belgja	28			6	7

*) W Pradze punktowano ostatnie miejsce najwyżej (11 p.).

**) W Kr. Hucie unieważniono prócz tego bieg 100 mtr., wygrany przez Trojanowskiego II.

Nadszedł rok 28-my, rok olimpijski. Lekka atletyka przygotowywała się starannie. W Amsterdamie kilkakrotnie udało się zawiązać nam prawdziwą walkę z najlepszymi zawodnikami szeregu państw, a dzięki triumfowi naszej „siostrzanej" lekkoatletyki kobiecej (zwycięstwo i rekord świata Konopackiej), oczy Polski sportowej spoczęły na lekkiej atletyce z większem zainteresowaniem.

Tegoż roku walczymy w Pradze. Tym razem wysyłano reprezentację z największym pesymizmem i kompletną niewiarą w możliwość powodzenia.

Naprzekór wszystkiemu lekkoatleci odnieśli w stolicy Czechosłowacji świetny sukces, zwyciężając 79:78 pkt. Jednym punkcikiem — ale jednak! Nareszcie!

W roku następnym (1929) rozpoczęliśmy serję spotkań trójmeczem bałtyckim. Po zażartej walce ulegamy Łotwie różnicą dwu punktów. Mecz odbył się w Rydze na deszczu, gradzie i wichrze, przy temperaturze + 1 st. Reprezentanci malutkich państw północy podciągnęli się niesłychanie, stając się równym nam przeciwnikiem.

Następne spotkanie, to krótka, bezlitosna odprawa, jaką daliśmy lekkoatletom Rumunji we Lwowie. 16 zwycięstw na jedno tylko Rumunów; 126:41 punktów! Mecz bez historji, różnica sił zbyt wielka.

W parę tygodni potem również prawie bezlitosne cięgi i my otrzymujemy. Walczymy w Budapeszcie z najsilniejszym dotychczasowym przeciwnikiem — z Węgrami. Zdobywamy tylko dwa pierwsze miejsca (Petkiewicz — 1500 i 5000 mtr.) — Węgry 11. Postawa polskiej drużyny jest, mimo wszystko, doskonała i o jakiejkolwiek kompromitacji niema mowy.



Ostatnie spotkanie w tym roku, to znowu mecz z Czechosłowacją. Czesi przybyli po wspaniałem przygotowaniu, żądni rewanżu za zeszłoroczną porażkę.

Pamiętny mecz! Wszystko szło jak z płatka i wśród powodzi wspaniałych rekordów, zwyciężamy różnicą 11-stu punktów, zdobywając aż 10 pierwszych miejsc!

Rok 1930-ty rozpoczął się zwycięstwem nad Estonją i Łotwą w Tallinie, wywalczonem ciężko, bo tylko większą ilością pierwszych miejsc. Bohaterem meczu był Kusociński. Cztery razy stanął na starcie najcięższych biegów (800, 1500, 5000 i 10000 mtr.!) — cztery razy zwyciężył. Żelazny organizm, wspaniała ambicja!

Drugie i ostatnie spotkanie tego roku, to mecz z Czechami w Brnie. Porażka odniesiona przez nas była równie wysoka 10 pkt.) jak i niespodziewana.

Przechodzimy wreszcie do ostatniego roku — roku kulminacyjnego rozwoju naszej lekkiej atletyki.

Pierwszy mecz rozgrywamy z Łotwą i Estonją w Wilnie. Wynik spotkania był aż do samego końca niepewny. Dopiero wspaniały „historyczny" bieg naszej sztafety 4x400 mtr. przechylił szalę zwycięstwa na stronę barw polskich.

Następny mecz z Węgrami w Król. Hucie, mimo niewątpliwego, wspaniałego postępu, przynosi nam nową porażkę. Węgry — pierwsza klasa europejska — ciągle są jeszcze dla nas orzechem zbyt ciężkim do zgryzienia. Mecz, mimo wszystko, obfituje w miłe niespodzianki. Mikrut do ostatniego rzutu prowadzi przed mistrzem olimpijskim Szepesem, Chmiel zwycięża rekordziste Europy w skoku wwyż, Kesmarky'ego!

W tydzień potem, na tem samem boisku, walczymy z Czechosłowacją. Ostateczny, decydujący mecz o nagrodę ministra Zaleskiego. Walka o prymat w Słowiańszczyźnie! Najważniejszy, kulminacyjny mecz sezonu.

Rozstrzygamy go na swoją korzyść. Znowu wspaniały bieg sztafety zapewnia nam zwycięstwo po zmiennych kolejach walk.

Po pięcioletnich bojach dyskobol ministra Zaleskiego staje się naszą własnością.

Mecz z Włochami w Poznaniu omal nie kończy się sensacyjnie. Jesteśmy o włos tylko od zwycięstwa nad świetną, pełną wspaniałych tradycyj drużyną Italji i tylko fatalne niepowodzenie w skoku wdal przekreśla nasze nadzieje. Przegrywamy czterema punktami, ilość pierwszych miejsc 7 na 7. Tavernari (rekordzista świata!), Pighi Lippi, Beccali, zawodnicy o sławie światowej, ugiąć musieli czoła przed lekkoatletami polskimi, którzy wznieśli się wówczas do szczytu swej formy.

Ostatnie wreszcie spotkanie naszej lekkiej atletyki, to mecz z Belgją w Brukseli. Wszyscy mamy go jeszcze żywo w pamięci. Ten ostatni mecz, a zarazem pierwszy nasz wypad na zachód Europy, skończył się świetnem zwycięstwem i ogromnym sukcesem propagandowym. Prócz setki — same pierwsze miejsca! Wspaniały bieg Kusocińskiego i 62.60 w oszczepie Mikruta, przekonały chyba Europę, że jednak jesteśmy coś warci!

Tak wygląda skrót historyczny naszych spotkań lekkoatletycznych. Dziewiętnaście meczów — jedenaście zwycięstw.

Mamy już swoją tradycję, wyrabiamy sobie coraz lepszą opinję.

W. Trojanowski.

19 meczów w cyfrach

Reprezentacja lekkoatletyczna Polski rozegrała dotychczas 19 spotkań międzypaństwowych, z 11-tu wychodząc zwycięsko. W kraju walczyliśmy 9 razy (6 zwycięstw), zagranicą 10 razy (5 zwycięstw).

Największą ilość razy reprezentował Polskę Sikorski (15), dalej idą: Adamczak — 14, Trojanowski I i Szenajch — 13, Kostrzewski — 12, Baran — 10, Kusociński, Cejsik, Heljasz, Sawaryn i Piechocki po 9, Dobrowolski, Nowak, Weiss i Biniakowski po 8. W zestawieniu tem nie uwzględniamy startów na Olimpjadach.

Najwięcej zwycięstw dla barw polskich uzyskał w meczach międzypaństwowych Kusociński (18), potem Kostrzewski i Sikorski po 11, Petkiewicz 9, Szenajch, Adamczak i Baran po 6, Heljasz i Biniakowski po 5, Freyer 4, Mikrut Fr., Trojanowski I, Nowosielski i Dobrowolski po 3.

W biegach sztafetowych, mimo fatalnej przeważnie techniki zmian, odnieśliśmy 21 zwycięstw.

Na ogólną ilość 276-ciu konkurencji, rozegranych w dotychczasowych spotkaniach, reprezentanci nasi zdobyli pierwsze miejsca 138 razy, a więc uzyskali dokładnie 50 proc. możliwych zwycięstw. Uwzględniając, że spotkania nasze były trójmeczami i w tym wypadku bilans uważać należy za dodatni.

W ostatnim meczu z Belgją w Brukseli, pomiędzy zawodnikami polskimi znalazł się jeden tylko, który reprezentował Polskę podczas pierwszego występu naszego w Pradze (1922 r.). Był nim Weiss z AZS-u warszawskiego.

Lekka atletyka zagranicą

Bilans tegorocznego sezonu lekkoatletycznego, sporządzony przez berliński „B.Z. am Mittag", stawia na pierwszem miejscu Niemcy (5 meczów 5 zwycięstw) przed Polską (5 meczów, 3 zwycięstwa), Węgrami (2—2), Anglją (3—2), Włochami (4—2), Finlandją (1—1), Szwecją (2—1), Francją (5—1) i t.d. Jak niesłuszne jest to zestawienie, wynika choćby z faktu, że Polska jest postawiona przed Szwecją, Finlandją, Anglją, Węgrami, do czego chyba najzagorzalsi fanatycy nie roszczą sobie pretensji.

Drugie miejsce Polski świadczy pochlebnie tylko o naszej aktywności w czasach kryzysu światowego, i z tego punktu trzeba się na tę zaszczytną lokatę zapatrywać, co zresztą podkreśla i „BZ am Mittag".

Finlandja już ogłosiła listę lekkoatletów, którzy wezmą udział w ekspedycji olimpijskiej do Los Angeles. Będzie wysłanych 30 lekkoatletów. 1500 mtr. Larva, Purje, Luomanen lub Pohjala. 5000, 10000 i 3000 z przeszkodami Nurmi, Lehtinen, Isohollo, Virtanen i Loukola. Bieg maratoński: Kiwecka, Martellin i Nurmi. 110 przez płotki: Sjöstetd. Skok wwyż: Reinikka i Dahlman. Skok o tyczce: Lindroth. Rzut kulą: Kalle, Järvinen, Wahlstedt. Rzut dyskiem: Kivi. Rzut oszczepem: Matti Järvinen, Pentilla, Liettu. Rzut młotem: Pörhöla, Erikson. Trójskok: E. Järvinen (najmłodszy z Järvinenów). Dziesięciobój: Achilles Järvinen, Irjöla i Sippala. W skład drużyny wchodzą wszyscy bracia Järvinen (aż czterech. (P).

Warszawianka szykuje własne boisko

Rozmowa z pułk. Goeblem o pracach klubu nad budową parku sportowego

Telefon do redakcji.

— Czy nie zechcieliby panowie obejrzeć budującego się boiska Warszawianki — pyta energiczny wiceprezes tego klubu pułk. Goebel.

— Boiska Warszawianki? — Przecież niedawno dopiero panowie uzyskali teren, czyżby mogły być przeprowadzone na nich jakieś poważniejsze roboty.

— Prosimy przekonać się o tem osobiście, zobaczy pan, że w niedalekiej przyszłości nie będzie już z nazwą Warszawianki łączone pojęcie jedynego wielkiego klubu w Polsce bez własnego boiska.

Z takiego zaproszenia nie można nie skorzystać, więc udałem się na Wawelską, gdzie znajduje się naprawdę piękny o przeszło 5 km. powierzchni „Park sportowy K. S. Warszawianka". Już na samym początku miła niespodzianka. Od tramwajów 17, 25, 8 i 6 idzie się tylko trzy minuty, a więc najlepsze połączenie z centrum miasta. Cały teren o kształcie trapezu oparkaniony, na deskach parkanu znaki i barwy klubowe. Większa cześć terenu już zniwelowana, przy samem wejściu witają nas cztery gotowe do gry place tennisowe. Tutaj urządzona będzie w zimie ślizgawka, a instalacje wodociągowe i elektryczne są już gotowe.

Dalej przechodzimy na boisko piłkarskie, również kompletnie przygotowane z wysokiemi nasypami po obu stronach dla publiczności. 4,500 widzów będzie mogło oglądać mecze. Na boisku tem na przyszły sezon będą rozgrywane zawody, tymczasem zaś piłkarze trenują już zresztą od maja na mniejszem boisku bocznem. Również i panie mają specjalny dla siebie teren do treningu koszykówki i hazeny.

Wielki pas ziemi, który roztacza się przed nami i na którym robotnicy zaczynają dopiero niwelację, przeznaczony jest na główny stadjon. Mieścić się tam będzie boisko piłkarskie i sześciotorowa bieżnia. W planie budowy przewidziany jest ogródek Jordanowski dla dzieci, mały basen i plaża. Całość położona jest niezwykle korzystnie wśród mnóstwa drzew i zieleni i zasługuje naprawdę na miano parku.

— Panie pułkowniku, mówię, czekali panowie długo na boisko, w nagrodę jednak uzyskaliście najładniejszy chyba teren.

— Istotnie, teren ten jest piękny — pada odpowiedź i tem przyjemniej będzie dla nas wyzyskać go w całej pełni.

Najbliższa okolica zamieszkana jest przez kolonję urzędniczą (kolonja Staszyca i Lubeckiego), wśród której należy krzewić ideę wychowania fizycznego, a ponieważ niema tu jeszcze placów i boisk sportowych, otwiera się przed nami wdzięczne pole do pracy. Będziemy się starali zjednać dla sportu nowych adeptów, będziemy wychowywali w naszych ogródkach jordanowskich i na naszych boiskach nowe kadry młodzieży, zaszczepiając w nie piękne zasady amatorskiego sportu i rywalizacji na boisku, co w obecnych czasach jest zjawiskiem coraz rzadszem.

Szybki rozwój budowy stadjonu zawdzięczamy ofiarności naszych członków, którzy każdą niemal wolną chwilkę poświęcają pracy na boisku pod jakąkolwiek postacią. Magistrat i komisarjat rządu dał nam bezrobotnych, PUWF niewielką pomoc finansową, ale wszystko to byłoby mało, gdyby nie wielkie przywiązanie członków do klubu. To przywiązanie sprawia, że pracujemy w wyjątkowo miłej i przyjemnej atmosferze i możemy się spodziewać realnych wyników naszej pracy. Braki naszych piłkarzy wynagradzają piękne wyczyny lekkoatletów i pewni jesteśmy, że na stadjonie K. S. Warszawianka będzie dumnie powiewał sztandar amatorskiego sportu, a wspaniałe imprezy międzynarodowe będą ściągać tłumy widzów. Jest to naszem zadaniem i zadania tego dopniemy — kończy energicznym głosem pułk. Goebel.

Na ringach

Dwaj wicemistrzowie Polski wagi średniej: Wieczorek i wagi ciężkiej Wocka, zostali zaproszeni na dwa spotkania do Finlandji w dn. 14 i 15 listopada. Obaj z zaproszeń tych skorzystają. Przeciwnicy narazie są nieznani.

Ramck, mistrz Berlina wagi ciężkiej, wyznaczony do reprezentacji Niemiec na mecz z Polską, walczyć będzie w listopadzie na Górnym Śląsku, w ramach międzynarodowych zawodów, urządzanych przez KS 06 Mysłowice. Przeciwnikiem kolosa niemieckiego będzie kolos polski Wocka.

Międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Niemcy w Poznaniu w dniu 8 listopada, będzie 27 spotkaniem reprezentacji Rzeszy. Niemcy wygrali 21 walk, dwa razy zremisowali (z Danją) i trzy razy byli pokonani (przez Danję, Szwecję i Węgry). Na rozkładzie mają Niemcy: Danję, Węgry, Norwegję, Szwajcarją, Austrję, Szwecję, Włochy, Francję, Hiszpanję, Stany Zjednoczone i Polskę.

Termin meczu bokserskiego reprezentacji Berlina i Łodzi został ostatecznie ustalony na 8 grudnia w Łodzi.

Cyran, wicemistrz Polski wagi piórkowej ma chore oczy i znajduje się w szpitalu.

Stibbe nie startował do żadnej eliminacji z Wocką, którego notabene sześć razy zwyciężył, w tem raz przez k. o. w drugiem starciu; łodzianin odmówił udziału w reprezentacji Polski do czasu uregulowania przez poprzedni zarząd PZB jego należności za stratę urlopu w związku z udziałem w czwórmeczu bokserskim w Budapeszcie w r. ub.

IKP zaproponowało Warcie rozegranie spotkania półfinałowego o drużynowe mistrzostwo Polski w Łodzi. Wątpliwe jest czy Warta się na to zgodzi, gdyż pamięta jeszcze zeszłoroczną swą klęskę.

Międzyokręgowy mecz bokserski Warszawa — Łódź, rozegrany zostanie w Łodzi dnia 22 listopada r.b.

Międzymiastowy mecz zapaśniczy Łódź — Pabjanice, rozegrany w niedzielę w Pabjanicach przyniósł zwycięstwo zespołowi łodzian w stosunku 10:8 pkt.

Piłka nożna

Bolesną stratę poniosła krakowska Wisła. W dniu 26 bm. zmarł bowiem po długiej i ciężkiej chorobie, obrońca drużyny ligowej tego klubu, śp. Emil Skrynkowicz. Zawodnik ten, wielokrotny reprezentant Krakowa, swą grą i sportowem zachowaniem się, zdobył sobie ogólną sympatję, to też śmierć jego wywołała w sferach sportowych szczery żal. Redakcja „Przeglądu Sportowego" ze swej strony składa TS. Wisła wyrazy współczucia.

Langenus (Belgja), znany sędzia piłkarski, skreślił na łamach niemieckiego pisma „Der Kicker" sprawozdanie z meczu Polska — Belgja, bardzo dla nas przychylne.

P. J. Kałuża wygłosił w gimn. O.O. Pijarów w Ratowicach pod Krakowem odczyt o wyprawie piłkarzy polskich do Belgji. Młodzież zgotowała prelegentowi serdeczną owację.

Królewiecki kierownik napadu ŁTSG grać będzie w przyszłym sezonie według wszelkiego prawdopodobieństwa w Legji warszawskiej. Królewiecki powołany został do służby wojskowej i wcielony do jednego z pułków stołecznych. Również Lass, Triebel i Sokołowski powołani zostali do służby wojskowej. ŁTSG zostaje więc poważnie osłabiony.

Strzelczyk, jeden z najlepszych obrońców łódzkich, dotychczasowy gracz WKS-u grać będzie w przyszłym sezonie w klubie Turystów, do którego wstąpili przed kilku tygodniami jeszcze Nykiel (WKS) i Zdrojewski (Orkan).

Cracovia Ib mistrzem klasy A Krakowskiego Okręgu piłkarskiego. Decydująca (trzecia już z rzędu) rozgrywka, zakończyła się zdecydowanem zwycięstwem rezerwowej drużyny biało-czerwonych nad Podgórzem w stosunku 2:0.

Suchocki (Polonia) ukończył służbę wojskową i powrócił do Torunia, pozostając nadal wierny barwom klubu stołecznego.

400 zł. deficytu przyniosło spotkanie międzymiastowe Warszawa — Kraków.

Do klasy A okręgu łódzkiego weszła ostatecznie drużyna fabryczna Widzewskiej Manufaktury po jednorocznym pobycie w klasie B. Do klasy B weszła druga drużyna fabryczna IKP, zwyciężając w finale dwukrotnie Bar-Kochbe.



Inż. Jerzy GRABOWSKI

Martwy punkt polskiej piłki nożnej

Brak szybkości, kultury fizycznej i bojowości powodem naszych klęsk na forum międzynarodowem

Tegoroczny międzynarodowy sezon piłkarski przyniósł nam naogół wiele przykrych rozczarowań, zawiedzionych nadziei i bolesnych rozgoryczeń.

Mimo bowiem, jak na stosunki polskie wielkich i długoletnich tradycyj tego sportu, mimo jeszcze większych ambicyj zarówno sfer kierowniczych, jak opinji i wreszcie czynnych sportowców, wyniki tegorocznych spotkań międzynarodowych wypadły raczej niezadawalająco.

Bolesne porażki z Czechosłowacją 0:4, Rumunją 2:3, Belgją 1:2 osłodziło małowartościowe zwycięstwo nad Łotwą 5:0 i ostatni sukces nad Jugosławją 6:3; ambicje jednak piłkarstwa polskiego przerosły dzisiaj już stanowczo triumfy tego rodzaju. Dziś opinja domaga się zdobycia przez Polskę stanowiska mocarstwowego, dziś każda porażka wywołuje rozgoryczenie i zawód.

Czy jednak ambicje te są słuszne — oto pytanie, na które dziś po ukończeniu sezonu międzynarodowego należy znaleźć odpowiedź.

Porównując rozwój piłkarstwa polskiego z innemi dziedzinami sportu, skonstatować należy, że w dziale tym zdobywamy teren nieporównanie oporniej, niż w innych dyscyplinach. Mówią o tem zarówno wyniki, jak i wymykająca się z pod wymowy cyfr forma i umiejętność poszczególnych drużyn i graczy. Lat temu 10 przegrywaliśmy z zawodowymi de facto Węgrami 0:1, dziś z takiego wyniku, zdaje się, każdy Polak byłby conajmniej tak samo zadowolony, jak w r. 1921-ym. W roku 1925, 1926 i 1927 Czechosłowacja zawodowa biła nas różnicą jednej bramki w r. 1931 zadała nam klęskę 0:4.

W latach 1922, 23 i 27 zremisowaliśmy z Rumunją trzykrotnie, w r. 1931-ym ponieśliśmy od niej pierwszą klęskę.

Cyfry te, mimo że matematyka w sporcie piłkarskim jest rzeczą zawodną, mają jednak swoją wymowę i to wymowę dość przekonywującą.

Piłkarzy fakty te muszą boleć tembardziej, że równocześnie lekka atletyka, pływanie, boks, narciarstwo czy hokej potrafiły zasypać niezgłębione, zdawałoby się przepaście, dzielące je od poziomu europejskiego, a nawet światowego.

Wystarczy choćby sobie przypomnieć wprost groteskowy pierwszy występ naszych lekkoatletów w r. 1922-im na trójmeczu słowiańskim w Pradze. Czechosłowacja, pokonana przez nas ostatnio, była wtedy bardziej bez konkurencyjna niż Kanada w hokeju, a Jugosławja, z którą dziś poprostu nie opłaca nam się walczyć — pokonała nas również bez trudu.

W boksie 10 lat temu stawialiśmy pierwsze kroki, dziś jesteśmy jednem z mocarstw Europy, z którem liczą się mocno nawet takie potęgi tego sportu, jak Węgry i Niemcy.

W sporcie pływackim do niedawna niemowlęta, znający tylko żabkę, a wyjątkowo trudgen, dziś posiadamy szereg wyników europejskich, otwierających nam drogę do basenu w Los Angeles. To samo tyczy się narciarstwa i hokeja na lodzie.

Tymczasem piłka nożna, od wielu, wielu lat, utknęła na martwym punkcie, z którego ani rusz nie może ruszyć.

Gdzież tkwią więc zasadnicze jej wady, jakie są te niedomagania, czy można je usunąć i w jaki sposób?

Zdaniem naszem, kardynalnym grzechem piłkarzy polskich jest brak wyszkolenia ogólno-sportowego. Określając sprawę tę dokładniej, piłkarze polscy stronią od lekkiej atletyki i gimnastyki.

Obie te dyscypliny stosowane racjonalnie, dają piłkarzowi cechy, których brak aż rzuca się w oczy na każdym meczu oglądanym w Polsce. Cechami temi jest szybkość, sprężystość, wytrzymałość i opanowanie balansu ciała.

Przedewszystkiem jednak szybkość — ów najbardziej istotny wykładnik wyniku w każdym sporcie, owa sprężyna, na której końcu zawsze dopatrzeć się można zwycieskiego wyniku.

Tymczasem w pięciu rozegranych w r.b. przez naszą reprezentację spotkaniach, w czterech nasi przeciwnicy byli zdecydowanie szybsi od nas. Jedynie Jugosławji potrafiliśmy dorównać; rezultatem było pokonanie drużyny niewątpliwie groźnej i rutynowanej. Notabene, na marginesie tego zwycięstwa należy niezwykle mocno podkreślić, że mecz wygrał stuprocentowy reprezentant szybkości Balcer, zdobywca trzech bramek i inicjator 80 proc. naszych ofensywnych akcyj.

Kiedy zkolei zajmiemy się osobą bohatera tego meczu, przypomnimy sobie bez trudu, że Balcer właśnie w 100-procentach odpowiada stawianym przez nas warunkom: biega setkę 11,2, jest mistrzem Polski w dziesięcioboju, a więc tem samem posiada pełnowartościową kulturę fizyczną.

Drugim przykładem, potwierdzającym naszą tezę jest Bułanow. Obrońców, grających taktycznie o klasę wyżej posiadamy w Polsce przynajmniej kilku. Bek Polonii jest jednak szybki i szybkością tą nadrabia swe błędy taktyczne z taką nawiązką, że póki co posiada niemal monopol na to stanowisko w naszej reprezentacji.

Trzecim naszym szybkim reprezentantem jest Wypijewski. Mimo kolosalnych braków technicznych i taktycznych, walor szybkości daje skrzydłowemu Legji znów tak kolosalne atuty, że z chwilą, kiedy jego kondycja fizyczna nie zawodzi, może on również liczyć stale na miejsce w reprezentacji.

Na tych trzech graczach kończy się jednak lista polskiej szybkości piłkarskiej. Zjawisko to wskazuje zatem, że sprint nie jest rzeczą wrodzoną Polakom. A że do tego robimy wszystko, aby szybkości tej nie zdobywać — stąd ślamazarność naszych drużyn i przyczyna większości porażek na forum międzynarodowem.

Wnioski nasze są tak jasne, że sfery kierownicze klubów przyjmując je za niepodlegający dyskusji pewnik, winny jak najszybciej zreorganizować zaprawę swych pupili w sekcjach piłki nożnej.

Zamiast bezmyślnego kopania piłki do jednej czy dwu bramek, wziąć się do gimnastyki Bukha, wziąć się do startów, sprintów i ćwiczeń wytrzymałości. Z chwilą, gdy piłkarz biegający setkę, powiedzmy powyżej 12,4 sek., a na pięćdziesiątkę — 7.8 sek., nie będzie miał prawa znaleźć się w pierwszej drużynie klubu ligowego, a w każdym razie w reprezentacyjnej drużynie polskiej, zainteresuje się on niewątpliwie tą sprawą i zacznie solidnie zajmować się lekką atletyką.

(Dokończenie obok)

Jak wykształcić siłę zwycięstwa

Dokończenie artykułu z czoła kolumny

W tem miejscu musimy zrobić małą dygresję na temat zasadniczy. Być może, że ściągniemy na swą głowę gromy oburzenia ze strony wyznawców t.z. stylu, a raczej stylizacji w sporcie, a entuzjaści t. zw. szkoły krakowskiej pokiwają z politowaniem głową nad naszym analfabetyzmem. Kwestja, którą pragniemy poruszyć, jest rzeczą zbyt potężną, zbyt zazębiającą się z ostatecznym celem każdego sportu — zwycięstwem, względnie rekordem, aby pominąć ją jednak milczeniem.

Chodzi poprostu o uświadomienie sobie, poco się gra w piłkę nożną, jeśli chodzi nie o mecze sportowo - wychowawcze, lecz o walki mistrzowskie czy międzypaństwowe.

Odpowiedź jest jedna: aby wygrać.

Teraz pytanie drugie: w jaki sposób wygrać. I oto tutaj dochodzimy do jądra zagadnienia. Każdy sport początkowo jest prymitywnem wyładowaniem zapasu energji, leżącej w człowieku, bądź — w sporcie zbiorowym — w grupie ludzi.

Po tem pierwszem stadjum przychodzi technika i t.z. styl. I oto menerzy sportu, oraz czynni zawodnicy, których warunki fizyczne predestynują niemal wyłącznie do operowania techniką, robią z tego elementu, będącego jedną z wielu części składowych całokształtu sprawy — rzecz zasadniczą. Nie szybkość, nie przebój, nie entuzjazm walki, nie nawet strzał — tylko technika, stoping, podanie, kombinacja. Mecz, mający być wyrazem walki, największego wysiłku, popisem tężyzny i bojowości, zamienia się w menueta, pełnego kunsztu i galanterji. Charłactwo fizyczne triumfuje na całej linji, a ci, których miejsce jest właśnie w danej chwili na boisku jako zdyskwalifikowani za swą surowość w grze, burzą się w sobie na trybunach, patrząc na pełne kunsztu, ale rachityczne posunięcia techników.

Piłka wędruje na środku boiska całemi minutami od nogi do nogi, gra jest arcypiękna, przewaga w polu stuprocentowa, tylko, że zwycięża... przeciwnik.

Gdy taka drużyna trafi na cherlaków równych sobie, ale do tego gorszych technicznie — bramki sypią się jak z rogu obfitości. Ale gdy tylko przeciwnik jest szybszy i silniejszy, mimo „miażdżącej przewagi w polu", gra kończy się zwykle klęską.

Przykłady z historji polskiej piłki nożnej potwierdzają nasze twierdzenia. Cracovia — ów niedościgły mistrz gry stylowej, dwa tylko razy dzierżyła w swych dłoniach godło mistrza i to po raz drugi w r. 1930-ym, kiedy właśnie z owej słynej szkoły pozostały mdłe tylko okruchy. Natomiast Wisła, a zgłaszcza Pogoń, drużyny szybkości, mocy i woli zwycięstwa o ileż więcej miały do powiedzenia czyto w ciężkich bojach mistrzowskich, czy nawet w pojedyńczych występach miedzynarodowych.

Bo też największy już czas, aby zdać sobie sprawę, że aby mecz wygrać, należy nie podawać sobie bez końca piłkę wszerz boiska i nie stopować raz za razem jej w nieskazitelnym stylu, lecz przeć naprzód, stwarzać jak najwięcej sytuacyj bramkowych i strzelać.

Walory techniczne, podkreślamy to możliwie mocno, są tylko drogą, prowadzącą do celu. Celem jest znalezienie się pod bramką, strzał i wreszcie — moment finałowy — zdobycie gola.

Na tem tle napad, składający się z Batschów, Kucharów i Garbieniów, napad, mający na skrzydłach Balcerów, znajduje dopiero swój pełny wyraz i sens.

Twierdzenie nasze znajduje poparcie w prostej matematyce. Jeśli bowiem przyjmiemy, że w meczu piłkarskim 5 proc. sytuacyj bramkowych bywa uwieńczonych sukcesem — rzecz jasna, że napad, który stworzy tych sytuacyj, powiedzmy 100, uzyska 5 bramek, podczas gdy napad stylistów z 20 sytuacyj — strzeli tylko jednego gola.

Tutaj więc dochodzimy do drugiego wniosku: piłkarz pełnowartościowy musi być doskonale, harmonojnie i mocno zbudowany, musi mieć swoją wagę i siłę.

Trzecim wielkim walorem każdego sportowca jest wola zwycięstwa i serce w walce. Głód zmagania się, zapał bojowy, jurność na boisku — to atuty równie ważne, jak szybkość, technika i siła.

Niestety, na atutach tych piłkarzom również nie zbywa. Kiedy taki Balcer prowadzi piłkę, widać, że niema przeszkody, któraby go zatrzymała: on chce zwyciężyć przeciwnika za wszelką cenę, on musi tego dokonać, nie zważając na trudności. A to porywa kolegów i widownię i jest jednym z najpotężniejszych atutów propagandy sportu.

Zaciętość i serce w walce nie ma i nie powinno mieć jednak nic wspólnego z brutalnością i niedżentelmenerją. Każdy sportowiec winien chcieć za wszelką cenę znokautować przeciwnika, ale też każdy brzydzi się nokautem, będącym wynikiem faulu. To porównanie bokserskie zwraca nas wprost do pięściarstwa, które jako zaprawa ogólno-fizyczna, a specjalnie kształcąca serce w walce, musi absolutnie wchodzić do programu wyszkolenia piłkarza.

Myśli, rzucone tutaj w skrócie dziennikarskim, posiadają niewątpliwie wiele luk i niedomówień. Ich rozwinięcie i dopełnienie pozostawiamy jednak kierownikom sekcyj piłkarskich, władzom Związków i trenerom.

W każdym razie jedno jest dla nas pewne — bez zdobycia szybkości, walorów fizycznych i serca w walce, polska piłka nożna nie postąpi naprzód ani kroku.

Nowy terminarz ligowy

Terminarz pozostałych gier ligowych ostatecznie przedstawia się następująco: 7.XI Garbarnia — Lechja; 8.XI Polonja — ŁKS, Wisła — Warszawianka, Pogoń — Warta, Ruch — Cracovia; 15.XI Ruch — Czarni, Lechja — Pogoń, Warszawianka — Warta; 22.XI Legja — Warszawianka, Cracovia — ŁKS, Pogoń — Polonja, 29.XI Legja — Pogoń, Czarni — Cracovia, Ruch — Warszawianka, Garbarnia — Wisła.

Definitywne ułożenie terminarza rozgrywek nastąpiło po długiej i wyczerpującej dyskusji na posiedzeniu Zarządu Głównego Ligi. Posunięcie to było najszczęśliwszem wyjściem z sytuacji i oszyściło Zarząd Ligi ze stawianych mu poprzednio zarzutów krótkowzroczności i niedopatrzenia.

Reprezentacja piłkarska w przyszłym sezonie rozegrać ma następujące spotkania: z Jugosławją w Belgradzie w końcu maja, ze Szwecją w Polsce w końcu czerwca lub we wrześniu, z Rumunją w Bukareszcie. Ponadto prowadzone będą pertraktacje z Austrją i Węgrami. Rozegranie zawodów z Belgją nie jest pewne i być może, że nastąpi ono dopiero w r. 1933.

Kotkowski, środkowy napastnik Warszawianki odbywa obecnie powinność wojskową w pułku radjotelegraficznym w Warszawie.

Po meczu ŁKS — Wisła w dniu 28.VI miały miejsce zajścia między publicznością a graczami Wisły, w wyniku czego na drużynę krakowską posypały się kamienie. WG. i D. Ligi ukarał ŁKS za dopuszczenie do zajść grzywną zł. 200 i zagrożeniem zamknięcia w przyszłości boiska. Na ostatniem posiedzeniu Zarząd Główny Ligi zmniejszył karę tę do 50 zł.

Polonia-Cracovia 1:1

Ligowy mecz bez zażartości punktowej

KRAKÓW, 1.11. — Tel. wł. — Polonja: Korniejewski; Nowików, Bułanow; Seichter, Jelski, Wróbel; Szczepaniak, Ogrodziński, Malik, Pazurek, Biedrzycki. Cracovia: Malczyk Antoni: Zachemski, Filipkiewicz; Seichter, Chruściński, Stjasny; Kubiński, Mitusiński, Kępiński, Malczyk Stanisław, Marjan.

Zawody wykazały, że atrakcyjność piłki nożnej nie zależy od tego, czy mecz jest decydujący pod względem punktowym: w tym wypadku wszystkim było wiadome, że jakikolwiek będzie wynik, żadna z drużyn nie poprawi szczególnie swej lokaty w tabeli.

Był jednak inny powód zainteresowania. Sympatyczni warszawianie mają zdawna w Krakowie dobra markę i znani są z tego, że football nie ma dla nich wielu tajemnic. Jednakże pod jednym tylko względem nie zawiodła się widownia: obie drużyny zbyt wyraźnie okazywały, że tabeli ligowej nie mają na oku.

Stuprocentowo nie zadowolił żaden z zawodników i to w obu zespołach. Z bramkarzy lepszy był Korniejewski, bo bronił spokojnie, czego o Malczyku powiedzieć nie można. Każdy jego chwyt piłki znamionowała nerwowość, bijąca w oczy. Z obrońców wybijali się szczególnie Zachemski i Bułanow. W pomocy Polonji najpracowitszy był Jelski. Seichter warszawski stał w ścisłym kontakcie ze swoim bratem krakowskim. Chruściński miewał już dużo lepszych dni. Rezerwowym Stjasnemu i Wróblowi wobec braku rutyny, wiele trudu sprawiało poranie się ze skrzydłowym przeciwnikiem, naogół jednakże rażących błędów nie popełniali. Gdyby napastnicy obu zespołów chociaż w połowie wykorzystali tę ilość sytuacyj, jakich byliśmy świadkami, wówczas stosunek bramek byłby odpowiadał faktycznemu przebiegowi meczu. Kępiński na ceptrze ataku był wcale niezły. Malczyk na lewym łączniku czuje się gorzej, aniżeli na swojem właściwem miejscu. W każdym razie obaj wnieśli dużo życia do gry i im też wraz z Kubińskim przypisać należy zasługę ataków na bramkę Polonji, oraz pewną przewagę, szczególnie do przerwy Ze skrzydłowych lepszy był Kubiński, Marjan był niedysponowany.

W ataku Polonji na wysokości zadania stała trójka środkowa, która jednak zbyt rzadko decyduje się na strzał. Szczepaniak, grając tylko do przerwy na prawem skrzydle, popisywał się kilkakrotnie ładnym biegiem, a jego centry w tym okresie, gdyby zostały wykorzystane przez resztę współpartnerów, mogły wiele zaważyć na szali zawodów.

Po przerwie, gdy cofnięto go do pomocy, obecność jego na boisku nie była widoczna. Biedrzycki nie miał sposobności do wykazania swych umiejętności.

Mecz rozpoczął się od uroczystości wręczenia sędziemu p. Schneidrowi srebrnej odznaki P. K. S. za sędziowanie 150 zawodów oraz upominku od krakowskiego kolegjum sędziów. Po przemówieniu p. Rutkowskiego i p. Gaudy, rozległ się przeciągły gwizd i Polonja, która wybrała lepszą część boiska, zaczyna ataki.

Wnet jednak inicjatywę przejmują miejscowi, którzy podciągają pod bramkę gości i uzyskują róg. Po centrze Marjana, Mitusiński ma sposobność uzyskania bramki, ale okazji tej nie wykorzystuje. Pole opanowuje Cracovia, której pociągnięcia są ładniejsze i bardziej celowe, a wykorzystanie skrzydeł zdaje się zapowiadać, że jej przypadnie zwycięstwo. Zbytnie jednak kunktatorstwo w strzałach i niezaradność Mitusińskiego, dają Polonji możność nabrania oddechu. Poza 3 kornerami, po których bramka gości jest w opresji, nie zdołali gospodarze niczego uzyskać.

Okres przewagi Cracovii zakończony został wreszcie w 34-ej min., gdy po wolnym, bitym przez Zachemskiego, Korniejewski wypuszcza piłkę z rąk, a nadbiegający Malczyk lokuje ją w siatce Teraz gra staje się zacięta, ale za to mniej precyzyjna. 42-ga min. przynosi bramkę dla Polonji. Szczepaniak, stojąc na spalonym, czego sędzia nie zauważył, plasuje piłkę mimo robinzonady Malczyka w róg.

Po przerwie przewaga należy chwilowo do Cracovii, potem do Polonji, która wychodzi z rezerwy i atakuje co raz częściej; na obu zespołach znać wyczerpanie. Mitusiński ma jeszcze w ostatniej minucie sposobność zdobycia gola, ale nim się zdecydował na strzał, nadbiegł z tyłu Bułanow, który mu zabrał piłkę z przed nosa. Widzów ponad 3000.

Sędzia p. Schneider b. dobry.

Bracia Mikrutowie

dziękują naszym Czytelnikom

za ich uczynność i ofiarność

wątpliwie żywo mają w pamięci rozmowę z braćmi Mikrutami, powtórzoną w „Przeglądzie Sportowym" przez znanego lekkoatletę Z. Weissa, jak również i niezwykle serdeczną odpowiedź, w związku z tym artykułem na naszych łamach umieszczoną.

Jak się z rozmowy z Mikrutami okazało, rekordzista Polski i bracia jego, najlepsi nasi oszczepnicy, nie mają ani oszczepów do treningu, ani nawet pantofli sportowych.

Gdy tylko ten sekret Mikrutów doszedł do wiadomości publicznej, w redakcji naszej złożono i zgłoszono 8 oszczepów i 3 pary pantofli. Ofiarowali je nasi Czytelnicy, a mianowicie: kpt. Szempliński, imieniem warszawskiego Okr. Ośrodka W.F. 3 oszczepy, firma T. Kozłowski 1 oszczep, p. J. N. (zastrzegający sobie incognito) 3 oszczepy i 3 pary pantofli, oraz nieznajomy ofiarodawca, który złożył 1 oszczep.

W odpowiedzi otrzymaliśmy od p.p. Mikrutów list następującej treści:

Bydgoszcz, p. Koronowem, d. 28.X.31 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Za łaskawą życzliwą propagandę, jaka ukazała się w Nr. 84 poczytnego „Przeglądu Sportowego" oraz za uwiadomienie nas o złożonych ofiarach, składamy serdeczne podziękowanie.

Naprawdę jesteśmy wzruszeni hojnością ofiarodawców i zapewniamy, że teraz, kiedy tak doborowy sprzęt został nam oddany do dyspozycji, będziemy pracowali z podwójnym zapałem dla dobra i chwały sportu polskiego.

Pantofle nosimy Nr. 42 i życzylibyśmy sobie, żeby kolce były i na podeszwie i na obcasach. Pantofle jak i oszczepy proszę nadesłać pod następującym adresem: Tow. Sokół, Koronowo, pow. Bydgoski, na ręce prezesa p. Nadolnego, ul. Sienkiewicza.

Raz jeszcze dziękujemy wspaniałomyślnym ofiarodawcom, dla których żywimy uczucie gorącej wdzięczności.

Z serdecznem pozdrowieniem sportowem kreśli się

Franciszek Mikrut
wraz z braćmi.

Ze świata

BERLIN, 1.11. — Tel. wł. — W wyścigach sześciodniowych po 43 godzinach sytuacja była następująca: 1) Schoen, Goebel 63 pkt., 2) Kroll, Maidorn, 3) Broccardo, Tietz o 3 okr., 4) Siegel, Thierbach, na dalszych miejscach Charlier — Deneef (o 4 okr.), Rickli I — Buschenhagen, Rausch — Hürtgen (o 5 okr.), Linari, Piemontesi (o 11 okr.).

BERLIN, 1.11. — Tel. wł. — W mistrzostwie Berlina Viktoria pokonała niespodziewanie Tennis Borussię 2:1. Hertha — Wedding 7:1.

BERLIN, 1.11. — Tel. wł. — Tilden pokonał wobec 2000 widzów Najucha 6:4, 6:4, 6:4; Nüsslein zwyciężył Huntera 6:2, 3:6, 6:4, 6:2; Najuch, Nüsslein — Koželuch, Burke 6:4, 6:4.

PRAGA, 1.11 — Tel. wł. — D.F.C.F. — Rapid 5:1. Mecz drużyn amatorskich.

BERLIN, 1.11. — Tel. wł. — Na zawodach pływackich Wittenberg przepłynął 200 mtr. st. klas. w 2:46,2, 2) Sietas 2:52,4; 200 mtr. st. dow. — 1) Deiters 2:20; 2) Szekely (Węgry) 2:22,4.

Dwa rekordy światowe ustanowili Japończycy na swych mistrzostwach lekkoatletycznych w Tokio. Nambu skoczył wdal 798, bijąc rekord światowy Catora o 5 ctm. Znany w Warszawie Oda osiągnął w trójskoku 15.58, o 5.5 cm lepiej od wyniku Australczyka Wintera. Oda w lecie miał już coprawda 15.88, ale wynik ten nie został jeszcze uznany.

Tommy Loughran pokonał na punkty Johny Risko, niedawnego kandydata na mistrza świata i przytogowuje się do rewanżu z Jack Sharkey.

Z Warszawy

Występy vice mistrza Wilna — Makabi w Warszawie były nieudane. Piłkarze wileńscy grają bardzo słabo. Najlepszym graczem gości był bezsprzecznie środkowy napastnik Birnbach, zawiódł natomiast zupełnie bramkarz. Pierwszego dnia goście ulegli Polonji 1:4 (0:3). Gra prowadzona w fatalnych warunkach atmosferycznych, nie stała na wysokim poziomie. Bramki dla Polonji zdobyli: Odrowąż (2) i Karolak, Szymaniak, dla Makabi — Antokolec II. W drugiej połowie Makabi miała lekką przewagę.

W drugim dniu goście rozegrali się i odnieśli zasłużone zwycięstwo nad słabo grającą Gwiazda w stosunku 3:1. Makabi grała o wiele lepiej niż z Polonją. Ataki gości były z myślą przeprowadzone i skuteczne. Bramki ze strzałów Szwarca II, Zajdla i Jałowcowera b. ładne. Po przerwie wypad Gwiazdy, kończy się zdobyciem jedynej bramki ze strzału Szulzingiera.

Mecze ping - pongowe w Warszawie przyniosły następujące wyniki: Gwiazda — Ymca 5:2; Makabi — A. Z. S. 6:1; Makabi — ŻASS 5:2; Gwiazda — Skra 4:1.

Jedyny mecz o mistrzostwo kl. A okręgu warszawskiego Makabi — Marymont przyniósł zwycięstwo drużynie żydowskiej 3:0 w. o.

Mecze lekkoatletyczne w Krakowie. Mecz pań Makkabi — Patria zakończył się rezultatem 16:8.

Dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo okręgu łódzkiego zgromadził na starcie aż... dwóch zawodników. Zwyciężył Rybak (Kruschender), uzyskując 4492 punkty przed Starostą (Zjednoczone) 4207 pkt.

Za tydzień mecz z Niemcami

Sylwetki przeciwników pięściarzy polskich. Przed niedzielnem spotkaniem w Poznaniu

Berlin, 30 października.

Telefon. „Hallo, tu Niemiecki Związek Bokserski. Mamy dla pana skład naszej reprezentacji na mecz z Polską".

— Dziękuję. Słucham.

— Dyktuję: od wagi koguciej do ciężkiej: Taudien — Gdańsk, Ziglarski — Monachjum, Jakubowski — Bochum, Donner — Berlin, Kurth — Kolonja, Rennen — Kolonja, Schiller — Monachjum, Ramek — Berlin..."

— Dziękuję raz jeszcze. Dowidzenia.

Czytam raz jeszcze skład i narzuca mi się jedyna, wiele mówiąca opinja: „Bombenmanschaft!"

Więc jednak bez przesady zdecydowali Niemcy, wysłać najlepszy swój garnitur do Poznania, bez względu na przeszkody terminowe czy finansowe. 8 listopada walczyć będzie drużyna bezwzględnie silniejsza od tej, która w berlińskim Sportpalaście, rozgromiła Amerykę. Ball (w. musza), Schleinkofer (w. piórkowa) i Polter (w. półciężka), najsłabsi przeciw Ameryce, zostali wymienieni na lepsze jednostki. Opór Berlina, żądającego zwolnienia Donnera i Ramka na mecz z Hamburgiem, został złamany. Obaj berlińczycy jadą do Poznania. Zrezygnowano z oszczędności, decydując się na sprowadzenie 2 bokserów z Kolonji, 1 z Bochum i 2 z Monachjum.

Z punktu widzenia czysto sportowego należy wyrazić najwyższe zadowolenie, że przeciwnik Polski wystawił możliwie najlepszą ósemkę. Zadanie polskich reprezentantów jest jednak tem trudniejsze. Rezygnując z proroctw związanych z rezultatem, zajmiemy się poszczególnymi wybrańcami bokserskimi Rzeszy.

W w. muszej walczyć będzie Taudien (Gdańsk). Jest to może jedyny eksperyment w drużynie niemieckiej, spowodowany tem, że Puttkamer zachorował, a Ball zawiódł przeciw Ameryce. Taudien zwyciężył w 1930 r. na igrzyskach narodowych we Wrocławiu i odtąd uchodzi za najlepszego boksera niemieckiego Wschodu.

W wadze koguciej walczy Ziglarski (Monachjum). Były berlińczyk jest jedynym bokserem, który już w pierwszem spotkaniu z Polską brał udział (pokonał on wtedy wysoko na punkty Stępniaka). Mistrz Niemiec w wadze muszej z 1926 i koguciej z 1928, jest obecnie najpewniejszym punktem niemieckiej reprezentacji. Mimo 22 lat, ma Ziglarski za sobą 200 stoczonych walk, z tego 180 zwycięstw. Piętnastokrotny reprezentant Rzeszy, odniósł już dla czarnego orła 14 zwycięstw. Skończony technik i taktyk, nabył ostatnio serca do walki. Jego furjackie tempo w zwycięskiej walce z Beloise, królem k. o. z Ameryki, oszołomiło najwytrawniejszych znawców. Spotkanie jego z Forlańskim powinno być gwoździem wielkiego, poznańskiego programu.



OTWARCIE KRYTEGO BASENU PŁYWACKIEGO A.Z.S. W DOMU AKADEMICKIM W WARSZAWIE

Nieznane dla Polski nazwisko przynosi waga piórkowa. Jakubowski (Bochum) ma zaledwie 18 lat, wsławił się już jednak niezwykłą zaciekłością i ambicją. Jest to niezmęczony fighter o niesłychanie ciężkiem uderzeniu, godnem najlepszych westfalskich tradycyj. Przed miesiącem zdobył on międzynarodowe ostrogi, bijąc w ramach międzynarodowego spotkania, mistrza Italji tejże wagi, Marforta, zdecydowanie na punkty.

W wadze lekkiej walczyć będzie Donner (Berlin). Tegoroczny mistrz Rzeszy, uchodzący do niedawna jeszcze za „nadzieję", swem świetnem zwycięstwem nad Salkiem (Ameryka), zapewnił sobie stałą pozycję w reprezentacji. W walce tej zaprezentował niespodziewanie Donner, obok znanej u niego niebezpiecznej prawej, szaleńczego tempa i zapału, mądrą taktykę, którą przewyższał nawet Amerykanina, mistrza tej dziedziny.

Mistrz Niemiec na 1931 rok w wadze półśredniej, Kurth (Kolonja), zademonstruje na ringu poznańskim najwyższy poziom techniki i taktyki. Mistrz defensywy i wielki rutyniarz, ma za sobą pełną sukcesów przeszłość internacjonała. Na 170 walk przegrał on tylko 9, zremisował 6. 25 razy walczył w barwach państwowych! Ostatnio uległ Kurth minimalnie na punkty Amerykaninowi Cravotta, ma jednak na rozkładzie takie sławy, jak mistrz Irlandji U'Shea, mistrz Arne Sande, Francuzi Laplace i Oltivon, Desio — Włochy, Sancassiani— Luksemburg, oraz Olafsen i Michelsen (Norwegja). Mądremu taktykowi, Kurthowi, nie odpowiada przeciwnik dążący do infightingu, ma on też swój charakterystyczny sposób paraliżowania akcji najmniej męczącego się przeciwnika.

Reprezentant Rzeszy w wadze średniej, Rennen, (Kolonja), jest starym rywalem, chorego obecnie, uważanego za najlepszego amatora Europy, Bernlöhra. Mistrz Rzeszy uległ jednak wysoko Francuzowi Zigan, którego z kolei Rennen pokonał zdecydowanie. Pozatem ma Rennen na rozkładzie mistrza Włoch w wadze półciężkiej (!) Centubelliego przez techniczny k. o. w 2 rundzie. W spotkaniu z Ameryką uległ nieznacznie fenomenalnemu murzynowi Houghowi. Rennen, mistrz techniki i tricków wszelkiego rodzaju, ma skłonność do niedozwolonych sztuczek. Jego mądremu systemowi walki sprostać może tylko wielka klasa Majchrzyckiego.

Schiller (Monachjum), przedstawiciel wagi półciężkiej, jest również tegorocznym mistrzem Rzeszy. Twardy bawarczyk, o niebezpiecznym ciosie z lewej i prawej, ma za sobą wyjątkowo bogatą karjerę międzynarodową. Między innemi reprezentował on Bawarję w wadze ciężkiej, bijąc Włocha Lana na punkty, później jego rodaków, Donatiego i Rossi'ego. W spotkaniu z Finlandją pokonał przez techniczny k. o. Molla, a w rewanżu zremisował z błyskotliwym technikiem, Konvunen'em.

Sfinksem zespołu Niemiec jest Ramek (Berlin). Oto kilka „wymiarów" tego chłopczyka: 18 lat, 195 cm. wysokości. 113 kilo żywej wagi. Ma on za sobą zaledwie 25 stoczonych walk, z tego wygrał 13 przez k. o. Nikt właściwie nie wie co może się Ramkowi zdarzyć. Bo „dziecina" ta nie ma jeszcze zasadniczego pojęcia o boksie, rozporządza natomiast nieludzką siłą i wysyła swe niedźwiedzie łapy w bezlitosnem pragnieniu znokautowania przeciwnika. Ramek nie jest jeszcze dość twardy, skoro przegrał niedawno z Ambrożem (Czechy) przez k. o. Z Kerim (Węgry), którego Konarzewski pokonał na mistrzostwach Europy, walczył na remis, zdawałoby się więc, że nie jest on zbyt niebezpieczny. A jednak bezapelacyjne zwycięstwa przez nokauty, ostatni triumf nad Satherem, który z połamanemi żebrami wrócić musiał do Ameryki, są bardzo wymowne.

Wybór przeciwnika dla Ramka jest rzeczą godną dłuższego zastanowienia. Sukces odnieść może tylko doskonały technik, który potrafi berlińczyka utrzymać na dystans, unikając zetknięcia z morderczą pięścią, a jednocześnie wypunktowując powolną i ociężałą masę ciała.

H. Gliner.

Austrjacy biją Czechów

Vienna-Sparta 3:2, Rapid-Slavia 1:1

Praga, w październiku.

Jak osiołek z bajeczki znalazła się tym razem sportowa Praga między owsem i sianem. Święta wojna Sparty ze Slavią przybiera coraz mniej platoniczne formy i przeniosła się wreszcie z zielonych stolików i sal sadowych na grunt czysto „sportowy". Prezesi poróżnionych klubów powiedzieli sobie mężnie i otwarcie: niech rozstrzygnie — boisko i zielona murawa. Niech grają obie drużyny, a zobaczymy kto jest lepszy i kto ma za sobą publiczność; wprowadzono jednak małą inowację: wielki, sensacyjny mecz Sparta — Slawia, rozegrano na — dwu boiskach równocześnie, w tym samym dniu, o tej samej godzinie i niemal w tem samem miejscu. Obie powaśnione rywalki dzielił tylko płot drewniany i kawałek ulicy.

Słowem: konkurencja. Brudna, nieczysta konkurencja, powiedzianoby w dodatku w sferach handlowych. Reklama towaru obliczona bowiem była na wprowadzenie w błąd publiczności przez podobną nazwę, czy znak firmowy, co przewidziane jest, jak wiadomo w odpowiednim paragrafie kodeksów karnych wszystkich krajów.

Sparta grała z „przyszłym" mistrzem puharu środkowo-europejskiego, Slavia równocześnie z „byłym" mistrzem puharu środkowo-europejskiego. A teraz możesz sobie człowiecze wybierać. Vienna czy Rapid? Jak wielu innych, postanowiłem — zdecydować się dopiero... na miejscu, w ostatniej chwili

Już w tramwaju policzyłem po trzykroć wszystkie guziki u płaszcza, bluzy, kamizelki i trzy razy wypadło — Rapid, Rapid, Rapid.

Postanowione, idziemy na Slavię!

*

Trochę przestronnie było na boisku... ... Sparty, gdy zajmowałem swe miejsce. W każdym razie około 15.000 publiczności. Gdy po kilkunastu minutach Sparta prowadziła już 2:0, uspokoiłem się zupełnie i pomyślałem, że przecież dobrze jest mieć czasami własne zdanie, nie zdawać się na głupi los i guziki u kamizelki..

Sparta grała jak anioł. Vienna nie miała nic do powiedzenia. Nic to, że pierwsza bramka padła z karnego, a drugą strzeliła sobie sama — Vienna.

Ale jak ci chłopcy grają, panie tego; aż radość patrzeć. Ha, ha, Poczekajcie wiedeńczycy. Aż Pepik Silny trafi dwa, trzy razy do bramki, a Braine to pies, co? A stary, łysy Podrazil, to nic? Z ogonkami z tyłu lataliście jeszcze, gdy on grał w piłkę. Pół tuzina, panie tego, powieziecie do Wiednia...

Taki był świąteczny nastrój na Sparcie. Co też może się dziać na Slavii, jak to tam „stoi"?

Posłaliśmy szpiegów. Hurra! Slavia prowadzi 1:0! Brawo! Brawo! Przed tygodniem WAC — 5:0, teraz Vienna, no i Rapid. Niechże tę Slavię... Przebaczamy... Grunt, że wygrywamy na obu frontach! He, he, jeszcze nie całkiem zapomnieli kopać chłopcy z Czechosłowacji... H, he...

*

Sparta przegrała, jak było do przewidzenia, 2:3. Slavia zawdzięcza karkołomnej sztuce swego fenomenalnego bramkarza Planiczki wynik 1:1. Na obu boiskach mieli wiedeńczycy w drugiej połowie przygniatającą przewagę i grą swą zdobyli sobie tak dalece całą publiczność, że nikt nie martwił się właściwie z powodu wyników, do których jesteśmy już tu przyzwyczajeni, ale raczej z powodu smutnej roli, jaką odegrały w tych meczach po przerwie oba czołowe kluby czeskie. Zarówno Sparta, jak i Slavia wypompowały się zupełnie, tempo większości akcyj obu napadów było pogrzebowe a wiedeńczycy grali teraz dopiero, że aż hej.

Z obu boisk popłynęła na miasto smutna i milcząca fala ludzka, pogodzona i jednolita w swem wielkiem nieszczęściu. Futbol austrjacki dowiódł zbyt przekonywująco jeszcze raz swej wyższości.

Zapomniano o sporach i świętej wojnie. Oba wrogie obozy zgadzały się dziwnie jednomyślnie, że to wszystko jest do bani i że ostatni raz dały się namówić na mecz piłkarski. Co najzagorzalsi tylko ze Slavii wysuwali jeszcze argument: wyście przegrali, myśmy zremisowali przynajmniej. Jedyną pociechą zwolenników Sparty była tylko odpowiedź: u was było 5000 ludzi, u nas 15.000!

— Razem więc, dwadzieścia tysięcy frajerów — zakończył ktoś ze spokojem filozofa.

Musiał być widocznie z Victorii Žižkov...

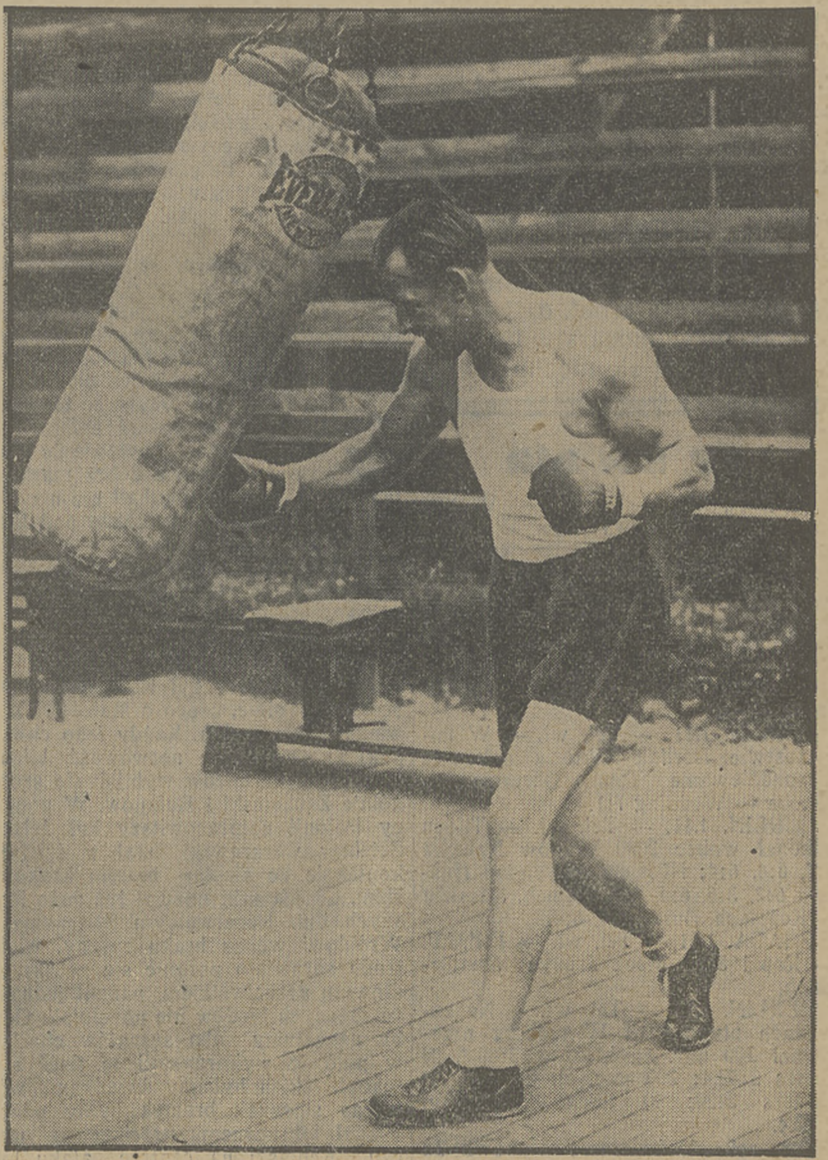
J. Roha.



TILDEN ZNOWU W EUROPIE
Znakomity tennisista objeżdża, jak pisaliśmy, stolice europejskie z trupą zawodowych kolegów.



MISTRZOWIE SPRINTU
Jonath i Körnig na arenie berlinskiej podczas święta wych. fizycznego.



SHARKEY USILNIE TRENUJE
przygotowując się do niedalekiego już rewanżu z Schmelingiem o tron bokserski.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.